

# TRYBUNA

---

---

---

---

KRAKÓW, 1 STYCZNIA 1907. NR. 5.

---

---



# TRYBUNA

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

## TREŚĆ:

**Konrad T.:** W sprawie taktyki rewolucyjnej na dziś.

**Kazimierz Romin:** Nim zorza zagaśnie...

**Res.:** Rozłam w P. P. S.

**Miecz. Mat.:** Koncentracja stronnictw w Królestwie Polskiem.

**T. Pokrzywa:** Bandytyzm w dawnej Polsce.

**Ślaz:** Duma i rewolucya.

**Piotr Górkowski:** Położenie w Niemczech.

**H. Nowinowski:** Sprawy klasy pracującej.

**Z. Bronisławski:** Niepodległość trójzaborowa.

**Dr. St. Zelt:** Z klatki węgierskiej.

**Petersburszczanin:** Z życia rosyjskiego.

**Fejleton zbiorowy:** Echa.

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

---

---

**Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Retoryka 12.**

---

---

czas. 3690/1904/5.



---

---

Konrad T.

## W sprawie taktyki rewolucyjnej na dziś.

Tyle razy zapewniano, iż rewolucya w państwie rosyjskiem w nową wstąpiła fazę, że twierdzenie to stało się do pewnego stopnia komunałem, obiegającym co pewien czas szpalty prasy socyalistycznej. A jednak nie ulega kwestyi, że dotychczasowa rewolucya miała już swoje okresy, pomiędzy którymi nie można wprawdzie przeprowadzić ostrej linii demarkacyjnej, które świadczą jednakże o głębokich różnicach, znamionujących postępy i wahania, chwile wzlotów i chwile opadów, jakim podlegał ruch rewolucyjny zarówno w Królestwie Polskiem, jak w Rosyi.

Rzut oka na przeszłość niedawną i dalszy jej ciąg, terażniejszość, dostatecznie różnice te uwydatnia.

Dość przypomnieć sobie pierwsze chwile rewolucyi. Wypadki, poprzedzające Manifest z d. 30 października, były jednym grzmotem, który huczał, nieustannie nad olbrzymimi przestrzeniami państwa i nowe, groźniejsze zapowiadał burze. Przez przykute do caratu kraje szedł wichher rewolucyjny, niby głęboki poszum po borach, szedł żywiotowo, podnosił fale rozbudzonych namietności, kołysał przyczajone pragnienia i rozdmuchiwał w pożar tłące się iskry nadziei. I niby gruchot lodów, trzaskających na wiosnę, pękały obręcze niewoli, wybuchały požądania ujarzmionych ludów i wylewały się nazewnątrz, jak rzeki, występujące z swych brzegów. I były momenty, kiedy zdawać się mogło, że temu pędowi rewolucyjnemu nie oprze się żadna siła, że jeszcze chwila, a stary ład runie w przepaść na wieki.

Nastąpiła epoka pogromów, a po niej nowy wylew wzburzenia.

Spływały krwią ulice miast, miasteczek, wsi i osad fabrycznych.

Życie ludzkie stało się tanie, przestano zastanawiać się nad jego wartością i na krwawe represye rządu odpowiadały ze strony rewolucyi czyny śmiałe, nieulekłe, bohaterskie. A przewrót w stosunkach i pojęciach, dokonywujący się tak szybko, że nieraz myślą trudno było za nim podążyć, wyrzucił dotychczasowe metody działania rewolucyjnego i nowy nadał im kierunek.

Przedewszystkiem łańcuchy konspiracyi popękały, jak wątłe nici.

Rewolucya, gnieżdżąca się długie lata w podziemiach, musiała z samej natury rzeczy opuścić dotychczasowe siedlisko i z jaskiń fabrycznych, z suteryn, z poddaszy wyjść w biały dzień na ulice, oko w oko stanąć naprzeciw wroga i jawnie się z nim spotykać.

---

Był to objaw naturalny, ale tego rodzaju walka długo trwać nie mogła. Rewolucja nie była do niej przygotowana. Rząd carski po okresach chwiejności i zupełnego oszołomienia zaczynał z wolna przychodzić do siebie, skupiać swoje siły, gromadzić pod sztandarem absolutyzmu zastępy prawowiernie myślącej reakcji i z pozycji obronnej przechodzić do taktyki zaczepnej.

Dla tych, co wierzyli w żywiołową siłę pędu rewolucyjnego, nadzieją zwycięstwa było nie tyle poczucie własnej mocy, ile poczucie bezsilności rządu. Tymczasem bezsilny „zdychający carat“, jak zgodnie wyrażały się odezwy socjalistyczne, dość jeszcze miał życia, aby przetrwać pierwszy wybuch rewolucji, dość siły, aby tę rewolucję osłabić.

I oto chwila, którą przeżywamy obecnie, jest chwilą wielkiego opadu energii rewolucyjnej, chwilą wielkiej ciszy w porównaniu do burzy, która szalała rok temu.

A zmiana ta jest nie tylko zmianą układu i stosunku sił walczących, jest zmianą pojęć, jest przełomem, dokonanym w umysłach. Ruch rewolucyjny szedł bowiem wszerek, ogarniał coraz dalsze kręgi, zyskiwał w początkach swoich nowe kadry bojowników o wolność, ale jednocześnie nie pogłębiał się w stosunku odpowiednim do postępów, czynionych na zewnątrz. Skutkiem tego nawet w obozie rewolucyjnym nastąpiła reakcja.

Reakcję tę widzimy do pewnego stopnia i w Królestwie Polskim, ale szczególnie uwydatnia się ona w Rosji, gdzie rewolucja była słabsza, a świadomość ogólna zdań i celów rewolucyjnych na niższym znajdowała się stopniu.

Typowym tego przykładem jest stanowisko rewolucyjnych partii w Rosji względem zwoływanej Dumy. Partye te, zwalczające gorąco pierwszą Dumę, dziś stają do urny wyborczej, głośno przyznając się do „błędu“, popełnionego wczoraj. Jeszcze na kilka miesięcy przed zwołaniem nowej Dumy w kołach S. D-cyi rosyjskiej opracowywano plany kampanii wyborczej.

Ale kiedy na ulicach Moskwy wznoszono barykady i krew ludu gorącymi tryskała strumieniami, to oczywiście o żadnych wyborach i o żadnej Dumie S. D-cya słyszeć nie chciała. „Błąd“, jaki względem pierwszej Dumy popełnili socjaliści rosyjscy, był naturalnym wynikiem, był konsekwencją ówczesnego stanu rzeczy, był skutkiem napięcia rewolucyjnego, które nie w Dumie, lecz na barykadach szukało ujścia. Dzisiejszy zwrot filodumski jest niewątpliwie bardziej przystosowany do życia, niż bojkotowanie wyborów. Nie ulega to kwestyi. Ale właśnie tego rodzaju przystosowywanie się do istniejących warunków, świadczy

---

---

do pewnego stopnia o pogodzeniu się z nimi. Rok temu partie rewolucyjne w Rosji życie próbowały tworzyć, dziś życiu się poddają.

W Królestwie Polskiem wobec bojkotowania Dumy przez obie frakcje P. P. S. sprawa ta przedstawia się inaczej, ale jeżeli porównać obecny stan Królestwa ze stanem z przed roku, to różnice również w jaskrawych przedstawia się barwach. Nie potrzeba tego nawet uwydatniać.

Czas więc uświadomić sobie, że pierwsze fale rewolucyjne, wyłobitszy szczyby w murach fortecy carskiej, napotkały poważny odpór i odrzucone przeważającą siłą, cofnęły się daleko wstecz. Zmienił się teren walki i układ sił walczących. Rewolucya nie może w obecnych warunkach rozwijać się na tej samej drodze, którą szła do tej pory i musi znowu wracać do siedliska, z którego wyszła, do podziemi i znowu do czasu podziemną zadawałać się pracą. A w pracy tej nie można pomijać doświadczenia, zdobytego walką dotychczasową, jeżeli następny okres rewolucyi większymi ma się zakończyć zdobyczami.

Czas na rewizję taktyki rewolucyjnej!

Dzień każdy świadczy, że metoda, zastosowana przez partie socjalistyczne w dni wolnościowe naraża dziś cały obóz rewolucyjny w Królestwie Polskiem na dotkliwe straty. Lochy cytadeli znowu zapełniają się setkami najenergiczniejszych towarzyszy, zebrania masowe kończą się często w cyrkule, czerń szpiclowska w dawnej swej zuchwałości wylega na ulice, a korzystając z rozkonspirowania ruchu, coraz energiczniej zaczyna prowadzić swoje czarne rzemiosło. Wszystkie klęski, dotyczące partie socjalistyczne, wyliczane niemal codziennie w rubryce wydarzeń dnia, dowodzą, że niedawna szeroka rozlewność ruchu powinna być hamowana, siły skupiane, robota postępować w głąb. Nie mam oczywiście na myśli odwrotu, równającego się zaprzestaniu walki, lecz świadome zastosowanie się do węższych granic, traktowane, jak manewr taktyczny, przygotowujący siły rewolucyjnej do nowego wybuchu.

Nie przesądając przyszłości, przewidywać można, że carat nie cofnie się z drogi, po której od roku z górą kroczy, że rozkład jego nadal postępować będzie, a niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy wzrośnie i rewolucya, przetrwawszy dobę przełomu, zerwie krępujące ją pęta i znowu rozleje się szeroko.

Czas zrealizować nabyte doświadczenie!

---

---

---

Kazimierz Romin.

## Nim zorza zagaśnie...

Józefowi Piłsudskiemu.

Idźmy!...

Hejnałem przebudzeń zagrały gór szczyty...  
Z opony mgieł nocnych wyrzały błękity  
I szczęścia rumieńcem witają rozświty...

Idźmy w te świty!

Idźmy!...

O... ziszczeń potęgą wezbrane dziś morze...  
Zepchnijmy łódź w fale! — i pływmy w przestworze,  
Gdzie wschodu purpurą rozżagwia się zorze...

Pływmy w to zorze!

Pływmy!...

Gdy wieki trwające zwidniały dziś nocę —  
Gdy w gromu rzut morze stężyło swe moce —  
Gdy w rytmy uniesień fal serce trzepoce —

Pływmy! nim serce trzepoće...

Pływmy!...

Pływmy! nim zorze — wróż szczęścia — zagaśnie...  
Nim ziszczeń strwoniwszy moc — morze znów zaśnie —  
Nim straszną ciemnicę noc nad nim zatrzaśnie.

Pływmy! nim zorze zagaśnie...

Nim żagwi się zorze,

Nim serce trzepoce,

Pływmy w rozświty...

---

---

Res.

## Rozłam w P. P. S.

»Nowy kurs« aż do znudzenia, do cikliwości powtarzał sakramentalną swoją formułkę taktyczną: dążymy do rewolucji zbrojnej ogólnopaństwowej, nie zaś do powstania narodowego, rozumianego jako wojna polsko-rosyjska. Ale w formułce tej zawiera się tyle niemal niewiadomych, ile słów, »nowy« zaś »kurs« zgoła nie dbał o to, żeby zamiast tych X-ów postawić jakieś określone wielkości. Mglistość, niewyraźność formułki miała widocznie służyć jej za tarczę od ciosów krytycznych. Na dobitkę, właśnie tę część formułki, do której »nowy kurs« »nie dąży«



---

(powstanie narodowe, rozumiane itd.), łaskawie przypisywano »starokursowcom«. Na tem tle oczywiście nie mogło się rozwinąć nic innego jak prawdziwa komedia omyłek i nieporozumień.

Zacniemy od tego, że próżnoby dochodzić zdrowym, nie scholastycznym rozumem, jaka jest różnica między rewolucją zbrojną a powstaniem. Rewolucya zbrojna, tak samo jak powstanie, znaczy tylko jedno: masowy ruch zbrojny, który po okresie przygotowawczym, w danych warunkach i danym czasie skupił się, zgęścił, wyolbrzymił do rozmiarów rozstrzygających zapasów orężnych z caratem. Jeżeli więc »nowy kurs« przeciwstawia »rewolucję zbrojną« powstaniu, to to da się chyba tłómaczyć paniczną obawą używania pewnych słów. Powstanie! A co na to powie »uczony w piśmie« s.-dek, który zaraz krzyknie, że oto mu kręci w nosie »socyjalpatryotyczny« zapaszek powstańczy?! Wprawdzie socyjni demokraci rosyjscy bez ceremonii i z czystym sumieniem mówią o »woorużonnom wozstaniu« (powstaniu zbrojnym), ale widocznie: co wolno wojewodzie, to nie wolno...

Idźmy dalej. Co znaczy powstanie narodowe? »Wojna polsko-rosyjska« wcale rzeczy nie wyjaśnia, przeciwnie — zaciemnia ją tylko. Przez »wojnę polsko-rosyjską« można bowiem dużo różnych rzeczy rozumieć, albo i nic nie rozumieć.

Czy formułka o powstaniu narodowym znaczy, że nie stawiamy sobie żadnych narodowych celów, żadnych zadań specjalnie krajowych, jeno wyłącznie »ogólno-państwowe«? Jeżeli tak, to jesteśmy czystymi s. dekami. Ale poco w takim razie mówić o Konstytucji, o usamodzielnieniu politycznym Królestwa, poco zachowywać jeszcze w programie niepodległość? Oczywiście, w przewrocie obecnym nie chodzi o jakieś jednostronne zadania i żądania narodowe czy krajowe, chodzi niemniej o zadania społeczne i polityczne proletaryatu. A i same zadania narodowe, stawiane przez proletaryat, w związku z całokształtem jego dążeń, nabierają odpowiedniego zabarwienia, ukłasawiają się (że użyję wyrażenia przez wielu, niestety, zapomnianego Luśni). Rzecz dziwna, że P. P. S. owcy mogą się wstydzić tak rozumianych dążeń narodowych i kryć je pod korcem, a sam wyraz »narodowy« wycofywać z obiegu, niby »starokursową«, pozbawioną wartości monetę.

A może »nowy kurs« chce przeciwstawić powstanie narodowe wszechklasowe — powstaniu robotniczemu? Ale ciekawa rzecz, gdzie jest w partyi człowiek, któryby nie zdawał sobie sprawy z tego, że dziś nie może być mowy o łączności wszystkich klas, o zatarciu różnic klasowych, o poddawaniu się robotników komendzie jakiejś innej klasy? Kto w partyi sobie tego życzy, kto o tem kiedykolwiek mówił? Trzeba na to pokąźnego zapasu złej woli, aby twierdzić (jak to czyni pewna

---

odezwa nowokursowa), że »starokursowcy« nie stoją na gruncie powstania robotniczego. Nie znaczy to oczywiście, żeby tylko robotnicy mieli brać udział w powstaniu. Nie mówiąc już o inteligencji socjalistycznej, dążymy przecież wszyscy do tego, żeby zrewolucjonizować tę potężną siłę, którą stanowi włościanstwo bezrolne i małorolne, żeby wciągnąć je do szeregów walczących. Nie pogardzimy też chyba i »drobnomieszczaninem«, który pod czerwonym znakiem walczyć zapragnie. Ale kiedy my o tem mówimy, to »nowokursowcy« zarzucają nam dążenie do powstania narodowego. Daszyński w szeregach »nowokursowych« zasłużył sobie na opinię »kiepskiego socjalisty«, ponieważ ośmielił się powiedzieć, że ruch rewolucyjny powinien objąć szersze, niż dotychczas, warstwy. Natomiast, kiedy »nowokursowcy« powiadają, że w powstaniu muszą wziąć udział »najszerze warstwy ludowe«, to oburzyliby się — i słusznie, gdyby im kto zarzucił, że uprawiają »kiepski socjalizm« i kokietują z drobnomieszczanstwem. Stara historia, choć bardzo młodokursowa — o dwóch miarach!

Ale niechęć do »powstania narodowego« może znaczyć jeszcze co innego. Może tu chodzi o niechęć do powstania odosobnionego, powstania wyłącznie polskiego, podczas zastoju i ciszy w całym państwie rosyjskiem? Jeżeli tylko o to chodzi, to zaiste zbyt dużą jest pracą wyłamywać drzwi otwarte. Byłoby dzikiem i niezdrowym doktrynerstwem, gdybyśmy całą swoją taktykę przystosowywali do chwilowej sytuacji w Rosji i pragnęli niewolniczo iść w ogonie rewolucji rosyjskiej. Pragniemy bowiem iść na czele rewolucyjnej armii. Ale szaleństwem byłoby, gdybyśmy się rwali do powstania właśnie w okolicznościach najbardziej nieprzyjanych, gdybyśmy sobie postawili za cel powstanie odosobnione. Wiemy przecież dobrze — i nie »nowokursowcy« nas tego nauczyli, że obalenie caratu musi być wspólnym dziełem klasy robotniczej w całym państwie. Dlatego też dążyć będziemy do powstania w najbardziej przyjaznych warunkach, w chwili takiej, kiedy powstanie nasze łączyć się będzie z potokiem powstańczym ogólnorosyjskim.

»Nowy kurs« za »socjaldemokracją« powtarza bałamutny frazes, że my chcemy jakiejś »mechanicznej« łączności z rewolucją rosyjską, a oni chcą »organiczną«. Oczywiście są to wyrazy, nic nie mówiące. Różnica jest, ale nie tam, gdzie jej szuka »nowy kurs«. Polega ona na tem, że »nowy kurs« z rewolucji rosyjskiej i naszej z nią łączności tworzy dogmat religijno-etyczny, że każe nam się rewolucji tej podporządkowywać, jakgdyby jakiejś sile wyższej i wszechwładnej, podczas gdy »stary kurs« rzecz traktuje ze stanowiska rozumnej taktyki politycznej. Różnica ta charakterystycznie objawia się choćby w następującym przykładzie. W wydawnictwach »Życia« dużo uwagi

---

poświęcono rewolucji rosyjskiej: nie wszyscy autorowie wygłaszali te same poglądy, były różne odcienie opinii, ale wszędzie uwydatniało się pragnienie dokładnego i krytycznego zbadania rzeczy, wszędzie starano się pokazać obie strony medalu: naszą łączność z rewolucją rosyjską i naszą samoistność. Otóż takie stanowisko jedna z odezw »nowokursowych« nazywa znieśławianiem rewolucji rosyjskiej. Czarno na białem: »wydawnictwo »Życie«, którego ideą przewodnią jest znieśławianie rewolucji rosyjskiej«... Oczywiście rzecz, że mamy tu do czynienia z objawem nabożnej, pokornej wiary, dla której każdy wyraz krytyki, każde uwydatnienie swego »ja« znaczy: znieśławianie bóstwa...

Że przeciwstawianie powstania odosobnionego powstaniu ogólnopañstwowemu wypływa u »nowego kursu« nie tyle z chwalebnej praktyczności i ostrożności, ile z podniesienia rewolucji rosyjskiej do godności dogmatu religijno-etycznego, na to mamy taki wymowny przykład. W grudniu z. r., pod wpływem odezw »Rady deputatów robotniczych« i socjalnej demokracji rosyjskiej, pod wrażeniem nadziei na wybuch rewolucji ogólnorosyjskiej, P. P. S. ogłosiła w »Robotniku« coś w rodzaju powstania zbrojnego. Nie liczono się ani z nastrojem mas, ani z siłami i środkami. Cudotwórcza nadzieja na rewolucję ogólnorosyjską miała zastąpić brak pogotowia bojowego i broni i stworzyć w lot nastrój powstańczy...

Tak było rok temu. Obecnie »nowy kurs« inne wygrywa melodye. Powtarza wciąż jeszcze formułę o zbrojnym powstaniu ogólnopañstwowem i tak samo, jak rok temu, powstanie to rozumie jako żywiołowy wyłącznie ruch, który się sam u nas zrobi, gdy w Rosyi się zakotłuje. Pod tym względem »nowy kurs« nie nauczył się niczego. Ale zato obecnie gwałtownie pragnie przystosować się do zmienionej sytuacji ogólnopañstwowej, a za najważniejszą oznakę tej sytuacji uznaje zastój w rewolucji. »Nowy kurs« pragnie zmienić taktykę rewolucyjną nie dlatego, żeby zmianę nakazywały warunki naszej walki, ale dlatego, że przez przyzmat rozczarowania ogląda sytuację w Rosyi. Stąd jego walka z organizacją bojową.

»Nowy kurs« tak usiłuje rzecz przedstawić, jak gdyby organizacja bojowa prowadziła własną politykę, odrębną od polityki ogólnopartyjnej. A jednak wszystkie czyny bojowe (z wyjątkiem trzech ostatnich, między nimi Rogowa) wypływały z porozumienia organizacji bojowej z C. K. R., miały sankcję zjazdów i władz partyjnych. Śmieszne to robi wrażenie, gdy Nr. 200 »Robotnika« (nowokursowego) krytykuje różne dawniejsze czyny »bojówki«, zapominając, że w sankcyonowaniu ich i obronie ideowej tyleż jest »winy« starego, co i »nowego kursu«. Że »najnowszy« kurs inaczej się na te sprawy zapatruje — to inna kwestya.

---

Oto leży przed nami oficjalne wydawnictwo P. P. S., wydana przed kilku miesiącami broszura p. t.: W sprawie taktyki P. P. S. Pisał ją towarzysz — o ile wiem, bardziej zbliżony przekonaniami do »nowego« niż do »starego« kursu. Jest to cięta i dobitna odpowiedź na niepoczytalne napaści S. D. na działalność bojową (obecnie, niestety, powtarzane przez część P. P. S.-owców). W broszurze tej czytamy między innymi: »...Sprawa powstania zbrojnego wymaga zorganizowania ludu na podstawach bojowych, zorganizowania, wskazanego przez życie i historię. Bez należytej organizacyi tego rodzaju, nawet przy największym nakładzie energii nie potrafimy zwycięsko pokierować walką z carską i burżuazyjną kontrrewolucją. Konieczność doskonałego ubojowania się — to idea, którą otrzymaliśmy w spuściznie po wielkich bojownikach ubiegłych rewolucyi. Nie będziemy tu wchodzić w szczegóły tego, w jaki sposób wytworzy się i wytworzyć się musi gwardya czerwona w przeciwstawieniu do gwardyi białej, którą burżuazya zorganizuje przy pierwszej sposobności, wystarczy na razie jeśli zaznaczymy, że za pierwszy etap na tej drodze uważamy stworzenie organizacyi bojowej P. P. S., jako ośrodka, koło którego będą się grupowały coraz liczniejsze szeregi.

Niezależnie od tego zadania naszej organizacyi bojowej, zadaniem jej »na dziś« jest rola kierownicza podczas wystąpień zewnętrznych, dalsze doskonalenie się w sztuce bojowej, zdobywanie środków dla organizowania rewolucyi i działalność terrorystyczna« (str. 8). Dalej autor zbija zarzut S. D., że działalność bojowa »powinna być prowadzona nie przez specjalną organizację, lecz przez tłum w imię masowego ruchu« i obszernie uzasadnia akcję z d. 15 sierpnia.

A dziś co słyszymy od »nowokursowców«, co nam podają jako kwintesencję swojej taktycznej mądrości w jej najnowszym wcieleniu? Oto to samo, co mówili S. D. a co P. P. S. energicznie zbijała. Tak np. w walce z policją pisze »Robotnik« nowokursowy następujące zdumiewające rzeczy: »Chwila rozprawy z policją jeszcze nie nadeszła, potrzeby obecnego ruchu tego aktu jeszcze nie nakazywały, proletaryat jeszcze nie był na nie przygotowany, proletaryat tego aktu nie rozumiał, odporności na represye, jakie niespodzianie spadły na jego głowę, nie wykazał i nie mógł wykazać«... Przecieramy oczy ze zdumienia: z jakiej planety spadł ten towarzysz, który takie rzeczy popisał? Więc jakto? Podczas potężnej rewolucyi, bogatej już w mnóstwo objawów walki ostrej i bezwzględnej, podczas rewolucyi, w której chodzi o zburzenie caratu, proletaryat jeszcze nie dorósł do walki z policją!! Więc to, co było niejako uwieńczeniem całego mnóstwa poprzednich napadów na

policję, przewyższało zakres inteligencji proletaryatu?! Doprawdy, takiego rozumowania nie można nazwać inaczej jak dziecinnadą.

Ale i całość najnowszego poglądu »nowego kursu« na działalność bojową stanowi rozłażącą się za lada dotknięciem klejonkę źle dobranych słów. Jakgdyby umyślnie dla zaciemnienia kwestyi, używa się najogólniejszych, najbardziej abstrakcyjnych przesłanek o powszechnych zadaniach ruchu robotniczego i z nich bezpośrednio wyprowadza wnioski, wcale nie mówiąc o konkretnych warunkach obecnego ruchu rewolucyjnego. Skąd powstaje dziwaczna płątanina poglądów, w której działalność bojowa obywa się bez organizacyi bojowej, potępia się pracę nad utworzeniem milicyi, a jednocześnie mówi się o ubojowieniu zorganizowanych towarzyszy, a następnie i mas« (jakgdyby milicya była czemś innem jak nie takim właśnie ubojowieniem!), powtarza się za S. D. nedorzeczny frazes, że organizacya bojowa przyczynia się do »obniżenia gotowości bojowej proletaryatu« i wytwarza wśród niego »poczucie niemocy jego jako klasy« (o czem nie świadczą chyba strejki powszechne, jako protest przeciwko sądom polowym nad bojowcami) — a jednocześnie zaleca się działalność terorystyczną partyjną. A tymczasem właśnie działalność terorystyczna jakkolwiek doniosła i nieodzowna, nie daje jednak wogóle wzorów działalności zbiorowej i już z tego względu nie może zastąpić zbiorowych aktów bojowych, »partyzantki«.

Klejonka taktyczna »nowego kursu«, której próbki daliśmy w tym artykule, na równi stoi z »nowokursową« klejonką programową. Zarówno pod względem programowym, jak i taktycznym, przywódców »nowego kursu« od S. D. dzieli już tylko liche szczątki P. P. S.-owości, które jednakże pozbawiają ich tylko jasności i konsekwencyi.

Miecz. Mat.

## Koncentracya stronnictw w Królestwie Polskiem.

### I.

Jednym z najznamienniejszych faktów naszego życia politycznego w zaborze rosyjskim jest niewątpliwie koncentracya stronnictw, dokonana z inicjatywy i pod patronatem partyi narodowo-demokratycznej. Ugodowcy i polska partya postępową połączyła się na gruncie wspólnej akcji przedwyborczej z narodową demokracją. Sojusznicy powołują do życia wspólny centralny komitet wyborczy i dążą do wytworzenia w Dumie państwowej wspólnej reprezentacyi poselskiej w postaci solidarnego »Koła«.

Akcyą N. D., zmierzająca do tego celu, prowadzona była już od kilku miesięcy. Wywołały ją zaś pobudki charakteru podwójnego. Jedne tkwiły

w tej sytuacji, z jaką się N. D. zetknęła w Dumie poprzedniej. Drugie zostały uwarunkowane pewnymi zmianami, które zaszły w konfiguracji sił społeczno-politycznych na gruncie krajowym.

»Koło Polskie« w Dumie poprzedniej zostało przez menerów »Ligi Narodowej« dobrane w ten sposób, ażeby mogło sprawiać na zewnątrz wrażenie reprezentacji wszystkich warstw społeczeństwa polskiego. Członkowie Dumy mogli przekonać się naocznie, że w »Kole Polskiem« zasiadają obok magnatów prawdziwi chłopci, obok szlachty burżuazyja, obok inteligencji zawodowej księży. Brak robotników tłumaczył się faktem, że robotnicy socjaliści bojkotowali wybory, zresztą w »Kole« był i taki poseł, który w ostatecznej potrzebie mógł z powodzeniem symulować robotnika.

Trudno było wytłumaczyć brak przedstawicieli ludności żydowskiej. Ale i tu była rada: częściowo usprawiedliwiano ich nieobecność bojkotem wyborów przez żydów, radykalnie usposobionych, częściowo stanowiskiem syonistycznym reszty, uniemożliwiającem dopuszczenie ich do zwycięstwa przez żywioly »narodowe«. W każdym jednakże razie brak posłów-żydów w »Kole Polskiem« rzucał na nie cień antysemityzmu, co się do popularności reprezentacji »całego społeczeństwa polskiego« przyczynić nie mogło.

A już najbardziej podawał w wątpliwość tę prawowitość reprezentowania całego społeczeństwa polskiego fakt, że w »Kole Polskiem« znaleźli się sami narodowi demokraci. Czyżby całe społeczeństwo polskie — po za bojkotującymi wybory socjalistami — hołdowało zasadom narodowej demokracji? — pytali posłowie rosyjscy, o których »Kole Polskiem« chodziło i darzyli to narodowo-demokratyczne »Koło« podejrziwą nieufnością. Wprost nie chciano uważać za wyraz opinii polskiej tego, z czym wypowiadali się członkowie »Koła Polskiego«.

I narodowa demokracja zrozumiała, jakiego dopuściła się błąd, chciwie zagarniając w swe ręce wszystkie mandaty poselskie z Królestwa Polskiego. Postanowiła tedy błęd przy następnych wyborach naprawić i, nie tracąc w »Kole« stanowczej przewagi, nie wyrzekając się w niem hegemonii, uczynić je mniej jednolitem, bardziej efektywnym nazwą.

Podjęła tedy rokowania z innymi stronnictwami.

## II.

Narodowa demokracja zwróciła się przedewszystkiem do »partyi realnej polityki« czyli ugodowców, jako do partyi najbliższej sobie. Ale nie tylko z tego powodu.

Wojna japońska, druzgocąc potęgę rządu carskiego, jednocześnie

podcięła nogi ugodowcom, spekulującym przez cały czas istnienia swego na ochłapy z rąk rządowych. Porażki armii i floty rosyjskiej na Dalekim Wschodzie umożliwiły wysunięcie się na widownię takich żywiołów, które dążyły do wymuszenia na rządzie radykalnych ustępstw w drodze walki zaciętej. O wyłudzenie drobnych ustępstw za pomocą żebraniny nie mogłoby być mowy. Oszołomieni zmianą sytuacji ugodowcy usunęli się prawie zupełnie od działalności publicznej. Bezczyinnie przyglądali się rozwojowi ruchu rewolucyjnego i zmaganiu się jego z rządem, zrzekając się na rzecz N. D. tych nawet funkcji politycznych, które właśnie oni, ugodowcy, powinni byłiby pełnić — to jest czynnego reprezentowania reakcji antyrewolucyjnej.

Taka abdykacja ogromnie ułatwiła rolę N. D., która z jednej strony wyzyskiwała dla swych interesów wszystkie częściowe zdobycze ruchu rewolucyjnego, a z drugiej walczyła z całym nakładem sił i energii z tym ruchem. W ten sposób N. D. utrzymywała swe stanowiska podwójnie, odbierając ugodowcom wszystkie ich siły czynne, nie mogące siedzieć z założonemi rękoma.

Z chwilą, kiedy się jednak sytuacja zmieniła, kiedy na przestrzeni całego państwa rosyjskiego reakcja zaczęła pokazywać pazury, i ugodowcy ożywili się. Zrozumieli oni, że następuje chwila, z której należy skorzystać w celu odzyskania bodaj część utraconych wpływów. Zorganizowawszy się w »stronnictwo polityki realnej«, ugodowcy powoli zdążają do zapewnienia sobie stanowiska, jakie przystoi partyi, opierając się na wielkiej własności ziemskiej, a więc na żywiole, wcale a wcale nie pozbawionym znaczenia w społeczeństwie i kraju. Rozpoczęły się zakulisowe konszachty z rządem za pośrednictwem ugodowców — członków Rady państwa, zorganizowano wielki zjazd agraryuszy, na którym usiłowano stworzyć i narzucić społeczeństwu nowe wytyczne akcyi politycznej. Słowem, ugodowcy odżyli i dążą do zapewnienia sobie wpływów należnych.

Narodowa demokracja szybko się w tych tendencjach zorientowała i postanowiła — podzielić się mandatami ze stronnictwem polityki realnej, całkiem słusznie przypuszczając, że mniej straci, jeżeli sprawa obejdzie się bez walki z ugodowcami. Pomimo wzrastających w miarę rosnącej reakcyi apetytów, ugodowcy rozumieją, że na razie wiele żądać nie mogą. To też pakt N. D. ze »stronnictwem polityki realnej« stanął łatwo, ku wzajemnemu dwóch tych partyj zadowoleniu.

Tem się jednak narodowi demokraci zadowolić nie mogli. Jakkolwiek w polityce wewnętrznej, na gruncie krajowym, pakt z ugodowcami bardzo ułatwiał zwycięstwo wyborcze, to jednak w Petersburgu »Koło« złożone z narodowych demokratów i realistów, nie wywołałoby pożąda-

nego efektu. Powiedzianoby: mamy przed sobą koalicję żywiołów zachowawczych, jeszcze mniej mających prawo reprezentowania ogółu społeczeństwa polskiego niż »Koło Polskie« w pierwszej Dumie. Ażeby temu zapobiedz, należy koniecznie wciągnąć do tej koalicji i do »Koła« żywioły postępowe. I rozpoczęto akcję w tym kierunku.

### III.

Tymczasem w obozie postępowym również myślano o koncentracji sił. Postępowa demokracja tym razem już bez żadnych wahań przystępowała do wyborów. Tak samo zapatrywała się na udział w wyborach polska partya postępowca, »Socjaldemokracja« zrywała z taktyką bojkotu, a menerzy »lewicy« w P. P. S. również skłonni byli do pójścia za przykładem S. D. Ponieważ zaś »wyjaśnienia« senatu sprowadzały do minimum szanse powodzenia socjalistów, przeto nic dziwnego, że postępowcy z S. D. na czele patrzyli dość różowo w przyszłość. Sądziłi oni, że socjaliści ich poprą i w ten sposób umożliwią im, przynajmniej w Warszawie i Łodzi zwycięstwo nad N. D., choć pewności co do tej pomocy socjalistów nie mieli.

Narodowa Demokracja wiedziała, gdzie jest najsłabszy punkt obozu postępowego, więc zwróciła się z propozycją wspólnej akcji wyborczej do polskiej partji postępowej (P. P. P.). Nie napróżno N. D. zwróciła się właśnie do tego odłamu postępowców. Przedewszystkiem jest on najsłabszy, a więc najmniej niebezpieczny i z natury rzeczy jako taki najskorszy do ustępstw. Właściwie P. P. P. składa się z kilkudziesięciu ludzi w Warszawie, skupiających się dokoła dziennika »Przełom«. Przywódcą tej »partji« jest p. Henryk Konic, adwokat, który opuścił szeregi P. D. z powodu, że ta organizacja wydawała mu się zbyt radykalną i posiadającą zbyt mało mandatów »wakujących«. Pozbawiona większego znaczenia a jednocześnie postępowca firmowo partya ta, w razie jej pozyskania, byłaby podwójnie cennym zabytkiem dla skoalizowanych realistów i narodowych demokratów. Z jednej strony żądania jej byłyby bardzo skromne, a z drugiej reprezentowałaby w koalicji niewątpliwy, nieulegający zaprzeczeniu postęp.

P. P. P. chętnie zgodziła się na propozycję N. D. i postanowiła rozpocząć pertraktacje w sprawie owej wspólnej akcji wyborczej, ale jednocześnie zażądała, aby je prowadzono ze wszystkimi partjami, biorącemi udział w wyborach. N. D. przystała i na to — z zastrzeżeniem, że pertraktować można tylko z takimi partjami, które żądają autonomii Królestwa Polskiego i uznają zasadę solidarności »Koła«. P. P. P. miała się porozumieć z takimi żywiołami t. j. z P. D. i z postępowcami bezpartyjnymi.

W ten sposób P. P. P. stała się pośredniczką między skoncentrowaną



już prawicą a lewicą. Trzeba tu nadmienić, że jako warunek przystąpienia ze swej strony do koncentracji P. P. P. wystawiła żądanie uprzedniego uchwalenia regulaminu przyszłego »Koła«. I N. D. i realisci zgodzili się na to i zaproponowali P. P. P., aby projekt owego regulaminu sama opracowała. P. P. P., chcąc wciągnąć do koncentracji P. D., zaproponowała tej ostatniej, aby wspólnie z nią ów regulamin opracowała. Postępowi demokraci zrzekli się tego zaszczytu, zaznaczając jednakże, że »gdyby regulamin istotnie zabezpieczył prawa mniejszości i taktykę polityczną partyj postępowych, gotowi byłiby pertraktacje rozpocząć«. Nie wyrzekali się więc w zasadzie wstąpienia do przyszłego »Koła Polskiego« w Dumie razem z narodowymi demokratami, realistami i członkami P. P. P.

Na posiedzeniu przedstawiciele koncentrujących się partyj dn. 30 listopada 1906 r. i P. P. P. i N. D. przedstawiły projekty regulaminu, bardzo zbliżone do siebie wzajemnie. Obydwa uznawały: 1) jawność posiedzeń »Koła«, którą znieść może pewna kwalifikowana większość; 2) bezwzględną swobodę dla członków »Koła« w sprawach wyznaniowych; 3) możliwość wstrzymywania się od głosowania dla każdego posła, niezgadającego się na zdanie większości i 4) obowiązkowy udział przedstawicielei stronnictw, reprezentowanych w »Kole«, we wszystkich komisjach. Główna różnica polegała na tem, że, kiedy P. P. P. czyniła zależnem ustanowienie solidarności w każdym poszczególnym wypadku od decyzji  $\frac{3}{4}$  głosów obecnych na posiedzeniu członków »Koła«, regulamin N. D. stawiał solidarność jako zasadę ogólną, a do jej zniesienia wymagał kwalifikowanej większości  $\frac{2}{3}$  głosów. P. P. P. zgodziła się na projekt N. D. i w ten sposób sojusz został właściwie zawarty.

W przeddzień tego rozstrzygającego posiedzenia na wspólnem posiedzeniu delegatów P. P. P., P. D. i postępowców bezpartyjnych P. D. złożyła deklarację, która nie wchodząc w rozpatrzenie szczegółów, uznaje regulamin, opracowany przez P. P. P. za nienadający się do przyjęcia. Tak więc P. D. cofnęła się od dalszych kroków w kierunku koncentracji, nie porzucając myśli wytworzenia komitetu bezpartyjnego postępowego, któryby samoistnie zapoczątkował akcyę wyborczą.

Dnia 9 grudnia powzięto ostateczną decyzyę w sprawie koncentracji N. D., realistów i P. P. P., a zaraz potem zjawił się w prasie komunikat, ogłaszający społeczeństwu ten fakt dokonany i zapowiadający utworzenie wspólnego centralnego komitetu wyborczego. Trzy powyższe grupy, »nie zrzekając się samoistności swych programów politycznych i społecznych, stanęły na wspólnym gruncie programu autonomicznego oraz solidarności przedstawicielstwa kraju w Izbie państwowej«.

## IV.

Przypatrzmy się teraz regulaminowi przyszłego »Koła Polskiego« w Dumie. Brzmi on dosłownie w następujący sposób:

»I. Koło Polskie działa w Izbie solidarnie. Uchwały jego większości obowiązują wszystkich członków, którzy głosują zgodnie z temi uchwałami, z wyjątkiem wypadku, przewidzianego w punkcie następnym.

II. Każdy członek, uważający uchwałę większości za niezgodną ze swem sumieniem politycznym, po złożeniu formalnego i umotywowanego oświadczenia w tym względzie, zaraz po jej powzięciu ma prawo powstrzymania się od głosowania przez opuszczenie sali posiedzeń.

III. W sprawach, w których, na wniosek określonej przez regulamin liczby członków, zapadnie większością  $\frac{2}{3}$  głosów obecnych uchwała, że sprawa ta wyłącza się z pod solidarnego traktowania, posłowie przemawiają w Izbie i głosują według własnego uznania. (Do tej kategorii należą z zasady sprawy ściśle wyznaniowe).

IV. Poseł może zabierać głos w Izbie tylko za zgodą Koła, z wyjątkiem wypadku, przewidzianego w punkcie trzecim; o ile przemawia w jego imieniu, obowiązany jest przedstawić przedtem Kołu treść swego przemówienia. Uzasadnienie przed Izbą wniosku, przyjętego przez Koło, powierza się jego autorowi, o ile się tego prawa nie zrzeknie.

V. Na posiedzeniach Izby dyrektywy w sprawie przemawiania i głosowania wydaje w imieniu Koła komisya parlamentarna.

VI. W razie złamania solidarności, poseł ulega usunięciu z Koła. Członek Koła, występujący, lub usunięty z niego, musi złożyć mandat poselski.

VII. Do wszystkich komisyj Koła winni być powoływani posłowie z wszystkich stronnictw politycznych, reprezentowanych w Kole, według normy, ustanowionej przez regulamin.

VIII. Posiedzenia plenarne Koła są jawne w tem znaczeniu, że Koło sporządza i ogłasza protokoły swych posiedzeń, które stają się własnością ogółu. Większością  $\frac{2}{3}$  głosów obecnych posiedzenie może być uznane za tajne.

Mamy tu więc kopię, obostrzoną, regulaminu »Koła« wiedeńskiego— regulaminu, dającego przewagę w ręce konserwatywnej większości. Obostrzenie, wprowadzone do regulaminu »Koła« petersburskiego, dotyczy musu złożenia mandatu przez posła, któryby się poważył złamać solidarność. Tak zredagowany regulamin jest w ręku narodowo-demokratycznej większości »Koła« niezłomną gwarancją jej panowania. W ten sposób N. D. dopięła swego: przyszłe »Koło« będzie co do swego stanowiska organizacją narodowo-demokratyczną, a jednocześnie — na zew-

nątrz — reprezentującą trzy kierunki polityczne, nie wyłączając i sui generis postępowego.

Na razie skład osobisty centralnego komitetu wyborczego nie jest znany. Wiadomo tylko, w jaki sposób zostanie zorganizowany. Ma się on mianowicie składać z 55 osób. Na liczbę tę złoży się: 12 delegatów, wybranych przez okręgi wyborcze, 10 osób bezpartyjnych, specjalnie zaproszonych, i 33 członków stronnictw skoalizowanych. Ta ostatnia liczba zostanie w ten sposób podzielona, że N. D. otrzyma 22, realiści — 6 P. P. P. — 5. I tu więc N. D. mocno zabezpieczyła sobie przewagę. Bo jeśli nawet przypuścić, że połowa wybranych w okręgach i wszyscy bezpartyjni pójdą ręka w rękę, wspólnie z realistami i członkami P. P. P. przeciwko N. D., to i tak ta ostatnia będzie miała o 1 głos więcej. Ponieważ zaś prawie wszyscy delegaci, wybrani w okręgach również będą narodowymi demokratami, ponieważ dalej znaczna część »bezpartyjnych« również będzie bliższa im aniżeli innym partyjom, ponieważ wreszcie trudno przypuścić, aby wszyscy realiści chcieli się łączyć z członkami P. P. P. przeciwko N. D., więc przewaga N. D. jest w centralnym Komitecie wyborczym zapewniona, a samodzielna rola P. P. P. sprowadzi się do zera.

Powszechne zaciekawienie budzi kwestya, jacy to »bezpartyjni« zasiądą w centralnym Komitecie wyborczym. Otóż przedewszystkiem będzie tam paru członków »Spójni«, która się właśnie rozwiązała z powodu dojścia do skutku wyżej scharakteryzowanej koncentracji. Następnie zaś w tej rubryce mają figurować żydzi.

Istotnie, N. D. tym razem chce uniknąć ciężkiego błędu taktycznego i ma zamiar wprowadzić tak do »Koła Polskiego«, jak i do centralnego komitetu wyborczego przedstawicieli żydów. W tym celu obecnie prowadzone są pertraktacye z różnymi żywiołami społeczności żydowskiej. Zaproszono do centralnego komitetu wyborczego prezesa gminy żydowskiej w Warszawie. Ten jednak odmówił swego udziału, gdyż jako przedstawiciel ogółu, nie może brać udziału w przedsięwzięciu co do którego ogół ten się nie wypowiedział. W każdym razie pozyskanie znacznego odłamu żydów dla partyj skoncentrowanych nie ulega wątpliwości. Nacyonalisci żydowscy godzą się przystąpić do koncentracji z warunkiem poręczenia przez nią praw narodowych żydów i innych mniejszości narodowościowych.

Pozyskanie żydów dla partyj skoncentrowanych, chociażby za cenę kilku mandatów, przyniosłoby narodowej demokracji potrójną korzyść. Zdjęłoby ono z »Koła Polskiego« odium antysemityzmu, wzmocniłoby szanse kandydatów N. D. w Warszawie i w Łodzi, co jednocześnie prawie uniemożliwiłoby wybór tam przedstawicieli P. D.

Postępową Demokrację jako organizację partyjną stanowi grono ludzi, bezwarunkowo liczniejsze aniżeli P. P. P., w każdym jednakże razie dość szczupłe i w dodatku rozsypane po kraju. Żadne masy za tą partją nie stoją — ani w miastach, ani po wsiach. Swem bezmyślnem a ohydnyem miotaniem się na ruch rewolucyjny, w czem specjalnie celuje »Prawda« p. Świętochowskiego, P. D. zraziła do siebie sporo ludzi rzeczywiście postępowych. Firmowy reprezentant P. D. p. Świętochowski złożył liczne dowody, że politykiem nie jest i być nie może. Krańcowy indywidualista, obdarzony psychologią typowego ugodowca, tkwiący poglądami w epoce, dawno przeżytej, pozbawiony, najzupełniej zdolności organizacyjnych — p. Świętochowski w Dumie petersburskiej żadną miarą nie byłby pożądanym. A obok niego napróżnobyśmy szukali w P. D. ludzi wybitnych, którzyby swem zachowywaniem się nie skompromitowali postępu polskiego\*).

Szanse wyboru kandydatów P. D. najzupełniej zależą od poparcia, jakiego im udzieli masa wyborców żydowskich. Dlatego też partje skoncentrowane nie zaniedbują zapewne niczego, aby odciągnąć tę masę od głosowania za nimi. A jednym z tych środków będzie właśnie przyznanie żydom odpowiedniej liczby miejsc w centralnym Komitecie wyborczym i mandatów w »Kole Polskiem«.

Będziemy więc mieli i w Petersburgu kopię »Koła« wiedeńskiego i berlińskiego, reprezentującą »całe społeczeństwo«, »cały kraj« — z wyjątkiem istotnej większości tego społeczeństwa, prawdziwych gospodarzy tego kraju — szerokich mas ludu pracującego, który z pogardą traktuje i Dumę carską i zgromadzonych w niej posłów. Oczekuje on bowiem nie od Dumy, lecz od dalszego rozwoju nieubłaganej walki rewolucyjnej zaspokojenia swych potrzeb społecznych, politycznych i narodowych.

T. Pokrzywa.

## Bandytyzm w dawnej Polsce.

Nader trafnie wskazał w przedostatnim zeszycie »Trybuny« Wacław Sieroszewski na dziwoląg psychologiczny, jakiego obrazem żywym jest autor Trylogii, gromy świętego oburzenia rzucający na bandytyzm, który jakoby od socjalizmu, zepsucie wśród społeczeństwa naszych czasów sięjącego, ród swój wywodzi. Gdy się list otwarty Sienkiewicza czytało, mimowoli nasuwało się czytającemu pytanie, co zacz jest, który to pisze, i z jakiego pochodzi świata? czy zstąpił nagle na ten padół walk i wielkich duszy bólów z obłocznych sfer, utkanych »z woni malin i z księ-

\*) Były poseł Lednicki właściwie bardzo luźno jest związany z P. D., należał do partyi kadetów. Zresztą kandydować nie może.

życa«, z kraju podobnego snowi, gdzie błędził po gościńcach z tęczę wśród »austeryj z szkła i dyamentu«? czy ojczyznę jego ducha jest świat subtelnych, zaziemskich upojeń, filozoficznych kontemplacyj, religijnych ekstaz, że zetknąwszy się z ziemią leż i mógł tak konwulsyjnie się zachnąć odruchem mimozy, jakby delikatne jego nerwy nienawykłe były do okropności życia rzeczywistego?...

Wszakże świat duchowy Sienkiewicza, ów świat, który się zrodził z jego sercem, ów świat, który on opromienił tęczowymi blaskami swego talentu i apoteozował w oczach naszego pokolenia, — to świat takiego bandytyzmu, o jakim nasz prozaiczny, zmaterializowany czas twardych, codziennych, wytrwałych walk rewolucyjnych pojęcia nie ma. Gdzież mogą równać się dzisiejsi marni rzezimieszkowie warszawscy, rabujący mieszczan i żydów, bankierów i kupców — z owymi wielkiej miary bandytami historycznymi, którzy po dawnej grasowali Polsce, łupiąc dwory, mordując brać magnacką, zagrabiając olbrzymie fortuny, urzędami Rzeczypospolitej, bał nawet senatorskimi dygnitarstwami dostojni, a którzy zaludniają świat marzeń i umiłowań Sienkiewicza!

Rzućmy okiem w ten świat, który idealizuje plastyczna wyobraźnia autora Trylogii.

Roztacza go przed naszymi oczyma w całej pełni, drobiazgowo a wiernie, jedna z najpoczytniejszych książek ostatniej doby: »Prawem i lewem« Władysława Łozińskiego \*). Dwutomowy ten wizerunek obyczajów w Polsce pierwszej połowy XVII wieku (w którym właśnie żyją Kmicice, Zagłobowie itd.) to istna historia bandytyzmu tak wyolbrzymiałego, tak okrutnego, tak bezkarnego i tryumfującego, że zgroza jest jedynym uczuciem, z jakim przewraca czytelnik karty tej książki, zamykającej w sobie potężny szmat naszej świętej, rycerskiej, chrześcijańskiej przeszłości narodowej... Przelewają się po nich potoki krwi, szaleje orgia zbójcka, korowód bandycki w kontuszach karmazynowych i delijach sokolich, w kołpakach z czaplemi piórami i złocistych pasach, hula i hasa po ziemiach Rzeczypospolitej, a kędy przejdzie, grody, wsie, pałace zamienia w pustynie, gdzie nogą stąpa, świeży grób wyrasta... I posługują ci bandyci na sejmy, dygnitarstwa koronne dzierżą, sądy odprawiają, bezpieczni protekcją hetmanów, wojewodów, królów, otoczeni honorami i nimbem bohaterskim...

Przebiegnijmy okiem, choć pobieżnie, karty drugiego tej książki tomu o »wojnach prywatnych« między magnackimi bandytami traktującego. Weźmy familię za familią.

\*) Wydanie drugie. Lwów, księgarnia H. Altenberga; Warszawa, E. Wende i Sp. 1904.

Oto mamy ród Łahodowskich w ziemi lwowskiej. Stanisław Łahodowski, kasztelan, lisowczyk, następnie rotmistrz huzarski, zajeżdża grunt Sadowy, przez króla wojewodziecowskiemu ruskiemu Daniłowiczowi nadany, odbiera pole przemocą, skosiwszy zboże odnosi je do siebie do Winnik, roku pańskiego 1622. Popada następnie w r. 1626 ze swymi braćmi Aleksandrem i Markiem w spór o podział schedy po rodzicu. W roku owym zamieszkał we Lwowie w domu cyrulika Tomasza ze swym towarzyszem Mikołajem Łysakowskim, aby się leczyć u dra Erazma Syxta. Aleksander i Marek postanowili brata zamordować i wykonali ten zamiar w przeddzień niedzieli kwietniej. Wraz z powinowatym swoim Aleksandrem Sienieńskim z Pomorzan i 60 uzbrojonymi ludźmi swej czeladzi napadli na dom cyrulika Tomasza, gdzie zastali jednak tylko samego Łysakowskiego. Ten bronił się z swoją czeladzią walecznie, ale otrzyawszy pięć ran i straciwszy dwóch ludzi ze służby swojej, których zabito, ratować się musiał ucieczką. Właśnie nadszedł na to Stanisław Łahodowski, który wrócił był z miasta od dra Syxta i tak wpadł w zasadzkę, że o ucieczce myśleć już nie mógł. Rzucili się nań obaj bracia wraz z Sienieńskim, a gdy Stanisław zaczął ich błagać o litość, wyszli na chwilę z izby, lecz naradziwszy się w sieni, wrócili i powalili go trzema strzałami z pistoletów, poczem odeszli, myśląc, że brat już zabity. Ale Tomasz cyrulik opatrzył rannego i pocieszył go, że rany nie są śmiertelne; ranny zażądał księdza, sprowadzono więc ks. Mateusza od fary, przybiegli także Bernardyni. Spostrzegli bratobójcy odjeżdżając, księży śpieszących do domu cyrulika Tomasza i domyślili się, że Stanisław jeszcze żyje. Powrócili tedy znowu i rzucili się na rannego brata. Ksiądz, słuchający spowiedzi rannego, zastąpił im drogę. Łahodowscy odtrącili go gwałtownie, wołając: »Wara, wara, popie! I ty zginiesz przy nim!« i wspólnie z Sienieńskim trzema strzałami powalili brata z krzesła. Leżącego już na ziemi poczęli rąbać i kłuć sztychami szabel, »serca macając«, a w końcu trupowi odcięli ręce. Następnie złupili mieszkanie zamordowanego, zabrali szkatułę z pieniędzmi, skrzynię ze srebrem, szaty, broń, kobierce, konie. Wywlekli zwłoki Stanisława na ulicę wraz z trupami zabitych towarzyszy Łysakowskiego wrzucili na wóz i tak ruszyli do Winnik. Kiedy mijali kościół Bernardynów, spostrzegli, że jedna ręka Stanisława nie całkiem jeszcze odcięta, zemknęła się z drabinki wozu i skutkiem tego trup się poruszył. »A jeszcze żyjesz zdrajco, i grozisz!« zawołali bracia i jeden z nich roztrzaskał trupowi kulą z pistoletu czaszkę, drugi odciął bratu rękę do reszty. Gdy ujechali dalej, spostrzegli, że jedna ręka wypadła z wozu, nawrócili tedy i odnalazszy ją w błocie, pospieszyli do Winnik. Przybywszy do swego domu, przywołali bracia oprawcę i kazali mu rozpruć zwłoki brata, »wnętrzości

wyjąć i serce upatrować, jeśli w nie z nich który trafił«, poczem wyjęte tak serce »nie wiedzieć gdzie podzieli«. Aby zwłoki nie mogły być prezentowane w grodzie, spalili w sadzie na stosie trupy dwóch zabitych towarzyszków Łysakowskiego, a niepogorzałe ich kości »potłukłszy, rozrzuć i rozciskać kazali, ciało zaś samego nieboszczyka Stanisława sprośnie i mizernie w kolasę nakrytą rzuciwszy, nie wiedzieć dokąd wysłali i pokryli«. Następnie najechali zbrojną majątność zamordowanego brata, Zatorce na Wołyniu i zajęli ją w posiadanie.

»Ale cóż dalej? na Boga, cóż dalej?« — woła dziejopis tych okropności, p. Wł. Łoziński. I odpowiada z goryczą: »Nic dalej«. Z nerwową niecierpliwością przerzuca się dalsze karty ksiąg grodzkich; szuka się jakiegoś śladu sprawiedliwości, jakiegoś objawu władzy, jakiegoś kroku instygatora, starosty, jakiegoś głosu, jakiejś próby, jakiegoś znaku życia ze strony kogoś, czegoś, coby się nazywało jakimś sądem, urzędem, zwierzchnością, instancją publiczną. Nie znajduje się nic a nic. A więc zapewne sprawcy zbrodni uciekli? Gdzież tam; nie uciekali wcale, siedzą w Winnikach; owszem, procesują się z rozmaitemi osobami, bronią się od wierzycieli, zapada na nich siedm banicyj za niezapłacone długi, ale nie ma mowy o ściganiu ich za to okrutne bratobójstwo...

Rzecz to godna uwagi, że akcja prawna przeciw bratobójcom toczy się głównie inicjatywą i energią Łysakowskiego, o jego rany i krzywdy, zabójstwo zaś Stanisława Łahodowskiego figuruje w procesie niejako epizodycznie... Dopiero w r. 1629, a więc w trzy lata po katastrofie, zapada w tym procesie wyrok sądów sejmowych, skazujący Aleksandra i Marka Łahodowskich na proskrypcję i infamię. Ale już w tym samym roku, tuż po wydaniu tego wyroku, który starostom nakazywał, a wszystkim pozwalał pojmać i zabić wywołańców, Stanisław Koniecpolski, hetman polny koronny, bierze jednego z bratobójców Marka w swoją protekcję i glejt mu wydaje. »Upatrując, że w każdej Rzeczypospolitej *clementia* ludziom upadłym do pokuty bywa zachowywana — są słowa tego glejtu hetmańskiego — apokutującym zaś plac do łaskawości zostawiony, czego że też prawa i konstytucje nasze koronne pozwalają, aby ci, którzy w sławie swej dobrej upadli, za odwagą zdrowia i za mężnem z nieprzyjacielem czynieniem znowu do pierwszego honoru prerogatyw szlacheckich mogli być restytuowani — przeto iż Marek Łahodowski, będąc od strony przeciwnej o pewny *exces (sic!!)* na sejmie przeszłym warszawskim infamowany, za ten postępek pokutować i za terazniejszą okazją odważnie przeciw nieprzyjacielowi stawając, sławy swej chce poprawić, z urzędu mego hetmańskiego daję mu ten glejt mój, aby mu wolno było do wojska przybyć, z ludźmi rycerskimi konwersować i znowu za mężnem z nieprzyjacielem czynieniem na dobrą

sławę zarobić». W r. 1632 obaj bratobójcy otrzymują ponowny glejt od Jana Tęczyńskiego, wojewody krakowskiego, który »powziąwszy pewną wiadomość, że Marek i Alexander Łahodowscy pojednali Łysakowskiego (*sic!*) i że kondycye tego jednania już stanęły, mając władzę z prawa pospolitego na tę infamię *litteras salvi conductus* t. j. glejt daje i onym mianowanym panom Łahodowskim między ludźmi konwersować i spraw swoich *tueri et promovere* pozwala, i tak ich pod swoją protekcyę przyjąwszy, ten glejt do szczęśliwej da Bóg koronacyi króla Pana naszego daje«. W r. 1633 nareszcie, na sejmie koronacyjnym, król Władysław IV »częścią na usilne prośby pp. posłów ziemskich, częścią też za zasługi urodzonego Marka Łahodowskiego, za zgodnem zezwoleniem pp. rad *ad pristinum honoris statum* go przywraca, jeśli osobą swą i kosztem swym na expedycyi moskiewskiej służyć będzie i na to attestacyę hetmańską na przyszłym sejmie pokaże«.

Czwarty z braci Łahodowskich, Andrzej, spędziwszy młodość awanturniczo w całej Europie, służąc jako Lisowczyk w armii Filipa II, zakosztowawszy laurów literackich za napisany ozdobną łaciną i w Antwerpii wydrukowany panegiryk na cześć Zygmunta III, po powrocie do kraju, pobiwszy wraz ze szwagrem swym Małyńskim, na rynku lwowskim rajców i burmistrza z urojonego powodu, zrabowawszy w święto Wniebowstąpienia klasztor uniowski, popełniwszy mnóstwo burd, awantur, napadów, morderstw i rabunków, wszedł także w konflikt, jako sąsiad Jaworowa, z Janem Sobieskim, późniejszym królem polskim, a wówczas jeszcze tylko starostą jaworowskim, z którym wzajem sobie dobra »zajeżdżali« ogniem i mieczem... Mimo to wszystko Andrzej Łahodowski zmarł w honorach, w testamencie funduje w różnych kościołach msze za swoją duszę, trzem zakonom w Kamieńcu zapisuje znaczne legaty, funduje pięć wikaryj w Satanowie i kościół w Wołoczyskach i kończy testament następującą, wspaniałą, chrześcijańsko-rycerską waletą: »Żegnaj cię, ojczyzno moja miła, dla której Bogu wiadome i ludziom są prace życzliwe moje a z miłości, co i teraz ta ostatnia usługa moja wiernie świadczyła. Ale tu na koniec z żalością przychodzi pożegnanie moje z wami, bracia i mili towarzysze, z którymi żyć i umierać miło mi było... W jedności z innymi kolegami moimi, sługami twoimi, którzy od ojczyzny do obrony są wezwani, Ciebie jako głowę, cny hetmanie, powtóre żegnaj, życząc Ci wespół z rycerstwem Twojem od Boga błogosławieństwa onego z nieprzyjaciół wszelakich, które niegdy Bóg dawał hetmanom swoim ulubionym i wybranym, Jozuemu, Gedeonowi, Jonacie i mężnemu Dawidowi, aby sława Twoja nie czarnolejącem piórem ale złotem opisana i z serc ludzkich na wieki nie była wymazana«.

Wdowa po Andrzeju, Anna z Małyńskich, zasłynęła również z licz-



nych »wojen prywatnych«, czyli napadów bandyckich, a drugi jej mąż Stanisław Kilian Boratyński, zbrojną ręką porwał z kolegium Jezuitów w Jarosławiu, którego był wychowankiem, pewnego chłopca o ślicznym głosie, śpiewającego na chórze kościelnym; chłopca tego u siebie zatrzymał i wesołe mu piosnki śpiewać kazał; później zaś dla zachowania chłopcu sopranowego głosu wyrzezać go polecił; gdy jednak chłopiec przed tem szczęśliwie uciec zdołał i do Jezuitów we Lwowie się schronił, Boratyński ze zbrojną czeladzią napadł na lwowski kościół Jezuitów podczas mszy, aby chłopca odebrać, poturbował Jezuitów i wiernych, a nazajutrz na ulicy do jednego z Jezuitów hajdukowi swemu strzelać kazał.

Nie możemy tu przytoczyć wszystkich rozbojów i morderstw szlacheckich z książki Łozińskiego. Wspominamy jednak o kilku charakterystyczniejszych: W r. 1645 książę Jeremi Wiśniowiecki (ten sam Jarema, którego Sienkiewicz apoteozuje w »Ogniem i mieczem«) zajął »podstępny sposóbem« dobra Rumno, korzystając z tego, że spór o nie wiedli Kazanowski, któremu je król nadał, z Kalinowskim, który je »zajechał«; zajmawszy je bezprawnie, Wiśniowiecki utrzymał się na nich...

Przesuwa się dalej przed naszymi oczyma cała galerya prostych złooczyńców, bandytów, a jednak wysokich dygnitarzy, jak ów wojewoda Golski, który na gościńcu, wiodącym z Turcyi do Lwowa stale rabował małżamę przez kupców wieszoną, który złożony w depozycie przez Maryę Mohilanę w jego zamku w Podhajcach milionowy majątek w gotówce i kosztownościach ukradł; owi Bełzeczcy, Drohojowscy, Krasicczy, Tarnowscy itd., itd., których w państwie prawnorządne nie byłby minął stryczek za rozboje i morderstwa; dalej Jan Szczęsny Herbut, którego za żadną z popełnionych przezeń grabieży bandyckich prawem nie ściagały władze, lecz jedynie o to przeciw niemu wystąpiły, że w Dobromilu drukarnię założył i książki bez cenzury wydawał... A w końcu ów starosta zygwulski, Stadnicki, »dyabeł łańcucki« i jego potomstwo »dya-błęta...«

Oto świat, w którym buja i nurza się z rozkoszą dusza Sienkiewicza, oto ludzie, którzy mu do serca przyrosli, których apoteozuje w postaciach swojej Trylogii...

Oto pole chwały, na którym laurów szukać uczył powieści Sienkiewicza dzisiejsze pokolenia, którem autor Trylogii »krzepi serca« naszej generacji...

Oto atmosfera, w której wydelikacyły się nerwy i wysubtelniły uczucia Sienkiewicza na mimozę...

Oto pierwowzory bohaterów Sienkiewicza, którego czułe serce, wyczulone umiłowaniem czasów przeszłych, na widok bandytyzmu współ-

czesnego kalchasowe gromy ciska na... socjalizm, jako na rzekomego ojca bandytyzmu...

Nie tobie moralizować, autorze Trylogii! Nie tobie rzucać gromy!

A i zbyt szybko się pospieszyłeś z gromami, mistrzu Henryku! Bo twoi to ludzie ci bandyci.

Może jeszcze niejeden z nich godnie skończy i obmyje się — jak Kmicic — z win w służbach N. M. P. Częstochowskiej, strzelając do socjalistów pod komendą imci pana Nakoniecznego...

Może jeszcze niejeden z nich »na ekspedycji moskiewskiej służyć będzie«, aby *ad pristinum honoris statum* przywróconym zostać...

Może jeszcze niejeden z nich zrabowane pieniądze w testamencie na klasztory zapisze, kościoły i msze ufunduje...

I może jeszcze tobie, mistrzu Henryku, wypadnie o tych bandytach naszych czasów nową napisać trylogię chrześcijańsko-bohaterską.

---

Śluz.

## Duma i rewolucya.

Właściem był wysłał do redakcyi »Trybuny« artykuł o stanowisku partyj socjalistycznych wogóle, a P. P. S. w szczególności, wobec wyborów do Dumy Stołypina Polowego, gdy otrzymałem Nr. 2 »Trybuny«, zawierający pracę Resa o »Wyborach do Dumy«. Wkrótce potem C. K. R. wydał wiadomą odezwę o bojkocie wyborów. Artykuł mój, w którym starałem się wykazać, że udział P. P. S. w t. zw. »komedyi wyborczej« jest nietylko niemożliwy, lecz przedewszystkiem zbyt czyny, a nawet pod pewnymi względami — szkodliwy, okazał się przeto spóźnionym. O ile wszakże jestem w zgodzie zupełnej z wnioskiem Resa i przeważnej większości towarzyszy, o tyle pisać się nie mogę na niektóre, a zwłaszcza na jeden z zasadniczych motywów tegoż wniosku.

Res pisze: »Duma petersburska nietylko dlatego zasługuje u nas na bojkotowanie, że jest karykaturą ciała prawodawczego, ale i dlatego, że jest instytucją obcą«. Ten sam motyw »obcości Dumy« znajduję z wariantami pewnymi w N-rze 3 »Trybuny« w artykule Huberta Nowiny.

Tego rodzaju pogląd uważam nietylko za zupełnie fałszywy, lecz — z punktu widzenia rewolucyi — za niezmiernie szkodliwy.

Cechą zasadniczą polityki proletaryatu jest ciągłe i baczne liczenie się z życiem, z wszelkimi jego zjawiskami i objawami. Marksizm nie jest i nie może być żadną formułą skostniałą, lecz jest wyrazem bezpośrednim życia i realnego układu stosunków i sił społecznych. »Trybuna«, walcząca stale ze skamieniałym formalizmem marksowskim socjalnych

demokratów i wytaczająca przeciw niemu swe co najcięższe działa, powinna o tem najlepiej pamiętać. Czemże zaś jest ów argument »obcości dumy«, jeśli nie zapoznawaniem wyraźnem bądź co bądź doniosłego faktu społeczno-politycznego?

Argument ten pod piórem polityka P. P. S.-owskiego wygląda tak, jakoby brał ów polityk »pragnienia swe za rzeczywistości«. Dopóki nie nastąpiło jeszcze to »usamodzielnienie« Królestwa, o które pod sztandarem P. P. S. z taką ofiarnością i z takim bohaterstwem walczy proletaryat polski, dopóty nie wolno nam, nie możemy mówić o »obcości« Dumy petersburskiej.

Dla polityki proletaryatu nie może być obojętnem to, co dzieje się w jakimkolwiek parlamencie europejskim; reakcja lub rewolucya, zwyciężająca na zachodzie, wpływa niewątpliwie na układ stosunków społecznych nawet na najdalszym wschodzie. Czyż może przeto proletaryat polski odwrócić się z obojętnością zupełną od pałacu Taurydzkiego, gdy w nim zasiądzie nowa Duma? Czyż może on nie liczyć się zupełnie w swej polityce i taktyce rewolucyjnej z tą Dumą, gdy stanie się ona faktem dokonanym?

Odpowiedzieć na to pytanie twierdząco — znaczy to świadomie zamykać oczy na rzeczywistość. Albowiem rzeczywistość ta mówi, że proletaryat polski jest złączony dotąd silnie węzłami — nie dobrowolnymi, lecz nie mniej istotnymi z proletaryatem całej Rosyi, że polityczne i ekonomiczne położenie proletaryatu w Królestwie znajduje się w ścisłym związku z położeniem klasy robotniczej w reszcie Cesarstwa, że zatem działalność przyszłej Dumy, mogąca w ten lub inny sposób odbić się na położeniu proletaryatu rosyjskiego, musi również wpłynąć na życie ekonomiczne i polityczne robotnika polskiego.

Co innego nie brać udziału w wyborach, które dla proletaryatu, zwłaszcza u nas i przy panującym u nas systemie skałonowskim, są bardziej niż dla jakiegokolwiek innej klasy społecznej smutną tragicomedją, a co innego też — nie liczyć się z samą Dumą, jako z pewnem społeczno-politycznem zjawiskiem, jako z pewnym faktem dokonanym.

Jakiem powinno być stanowisko proletaryatu wobec Dumy, gdy rozpocznie już ona obrady swe w Petersburgu?

Pytanie to nie jest przedwczesne. W polityce należy umieć przewidywać; należy umieć przygotować się z góry na wszelkie ewentualności. Niespodzianka wszelka dla powodzenia ruchu rewolucyjnego może stać się zgubną. W rewolucyi nie można, nie wolno na pytanie takie odpowiadać »mamy czas o tem myśleć«, lub »jakoś to będzie«. Rewolucya dzisiejsza zbyt często zadawałniała się podobnemi odpowiedziami.

---

Przyszłość najbliższa nie powinna nas zastać tak nieprzygotowanymi, jak nas zastała — bądźmy szczerzy — reakcja Stołypinowska. Na postawione wyżej pytanie należy przeto już dziś dać odpowiedź. Lecz wprzódy trzeba zdać sobie sprawę z tego, jaką będzie, jaką może być owa przyszła Duma.

Jasnym jest, że represye dzisiejsze, że cała »akcja przedwyborcza« rządu carskiego zmierza ku temu, by dać w rezultacie »parlament«, złożony w większości przeważającej z posłusznej rządowi czarno-secinnej prawicy. Gdyby rachuby te nie zawiodły geniuszu politycznego pana Stołypina, mielibyśmy dalszy ciąg »samodzierżawia«, uświęconego tym razem przez »przedstawicielstwo narodowe«. W tym wypadku wybór taktyki proletaryatu nie może podlegać dyskusji. Na taką, upozorowaną przez czarno-secinny »konstytucjonalizm« aprobatę samowładztwa stołypinowsko-gwiaździstego, proletaryat powinien, musi odpowiedzieć n a t y c h m i a s t o w o represją rewolucyjną, — strejkiem powszechnym i akcją zbrojną.

Lecz bynajmniej nie jest pewnem, że rachuby Stołypina nie zawiodą. Wówczas mielibyśmy w Petersburgu nowe i z małemi zmianami powtórzone wydanie radykalizującej Dumy poprzedniej. Korespondentowi paryskiego »Le Journal'a« oświadczył zimno twórca sądów polowych i »wyjaśnień« senackich, że wtedy Dumę bez namysłu rozpędzi. Zdaje mi się, że zbyt łatwo uwierzyliśmy wszyscy panu Stołypinowi na słowo. Po wizycie bowiem Izwolskiego w Paryżu gruchnęły w prasie francuskiej, płynące z za kulis gabinetowych wieści, że w odpowiedzi na umizgi o nową pożyczkę, otrzymał pan Izwolski zapewnienie ze strony rządu francuskiego, iż pieniądze znajdą się tylko wtedy, gdy nową pożyczkę zatwierdzi nowa Duma. Pan Izwolski rozgniewał się i zagroził, że nie będzie płacił kuponów od pożyczek starych i że zwróci się po pieniądze do Niemiec. Ale szantaż, który udał się w przeddzień wyborów do nowej Izby francuskiej, tym razem nie sprawił wrażenia. Nie wiem, czy Clemenceau ze zwykłą sobie cyniczną otwartością odpowiedział panu Izwolskiemu: *Je m'en fous*; lecz, jak się zdaje, zbyt tej groźby nie uląkł się. Zresztą, z okazji zapowiedzianej interpelacji grupy posłów socjalistycznych, będziemy wkrótce mieli jakieś wiadomości pewniejsze z ust premiera francuskiego. Ale dziś już z pewnością niemal twierdzić można, że żadna nowa pożyczka rosyjska bez udziału Dumy do skutku nie dojdzie.

Jeśli, korzystając z uprzywilejowanego dzięki okolicznościom podobnym stanowiska, Duma radykalna zażąda reform demokratycznych (powszechne prawo wyborcze, odpowiedzialność ministerium, a nawet autonomia Polski, Litwy, Kaukazu i t. d.), niewątpliwie nastąpi zatarg mię-

dzy nią a rządem. Gdyby wobec zatargu podobnego, proletaryat Rosyi i Polski chciał zachować nadal wyniosłą obojętność, popełniłby nietylko błąd nie do darowania, lecz poprostu zbrodnię w obliczu Rewolucyi. Dla proletaryatu bowiem nie może być obojętnym wynik sporu o reformy, które, o ile wejdą w życie, ułatwią mu znakomicie walkę o swe interesy klasowe, o swe wyzwolenie ekonomiczne i polityczne. Duma radykalna, walcząca z rządem o reformy podobne, powinna mieć pewność, że w walce tej może liczyć na poparcie mas ludowych, że masy te są w stałym pogotowiu bojowym, że rozpędzenie takiej Dumy i w takich okolicznościach będzie hasłem do nowego i potężnego wybuchu rewolucyjnego, do strejku powszechnego i związanego z nim powstania zbrojnego.

Jaką przeto powinna być taktyka na dziś stronnictw proletaryackich, a zwłaszcza tych, które, jak P. P. S., udziału w wyborach nie wzięły? Jest ona jasna. Z jednej strony powinna polegać na organizowaniu bojowych sił proletaryatu. Duch proletaryatu rewolucyjnego powinien być trzymany w ciągłym napięciu, aby na dane hasło znów mogło się rozlać szeroko morze płomienne strejku powszechnego i akcji zbrojnej. Z drugiej strony — proletaryat powinien uświadomić sobie, że bojkotowanie wyborów bynajmniej nie jest równoznaczne z zupełną obojętnością wobec Dumy, jako pewnego zjawiska społeczno-politycznego, jako pewnego faktu dokonanego.

Taką jest, po rozstrzygnięciu sprawy udziału w wyborach, kwestya dnia, szczególnie paląca — pomimo gorączki, wywołanej rozłamem — dla Polskiej Partyi Socjalistycznej. Niechaj spory wewnętrzne nie odwracają nas od tego, co jest istotnem zadaniem naszym, od organizowania sił proletaryatu polskiego do walki o wyzwolenie ekonomiczne i polityczne klasy robotniczej w Polsce.

Głosu tow. Ślaza nie możemy pozostawić bez poważnych zastrzeżeń, tembardziej, że jest on odpowiedzią na artykuł wstępny, określający nasze stanowisko zasadnicze.

Dajemy głos tow. Ślazowi, bo nie ogranicza się on do polemiki, lecz idzie dalej i nowe wyciąga konsekwencje.

Otóż co się tyczy pierwszej części artykułu tow. Ślaza, to kategorycznie musimy oświadczyć, iż poglądów jego na znaczenie Dumy petersburskiej zupełnie nie podzielamy. P. P. S., stojąc na stanowisku niepodległości, za najbliższy cel rewolucyi w Polsce uznała zwołanie konstytuandy w Warszawie. A droga do konstytuandy warszawskiej w żaden sposób prowadzić nie może przez Petersburg. Dopóki nie nastąpiło »usa-

modzielnienie«, dopóty — zdaniem tow. Ślaza — »nie wolno nam mówić o »obcości« dumy petersburskiej...«

Przeciwnie! tylko dziś możemy mówić, że ta дума jest dla nas obcą, bo gdy wywalczymy usamodzielnienie, to oczywiście na temat ten nie będziemy dyskutowali, bo byłaby to jałowa i bezowocna dyskusja *post factum*.

Jeśliby Дума — twierdzi dalej tow. Ślaza — stała się aprobatą samowładztwa, to proletaryat musi akcją zbrojną odpowiedzieć na to. Ale powstanie zbrojne nastąpić musi i wtedy, jeśli дума będzie radykalna, a rząd carski zamierzy ją rozpędzić.

W ten sposób tow. Ślaza całą akcję zbrojną uzależnił całkowicie od Dumi i jej zachowaniem się uwarunkował powstanie ludowe.

I na to również w żaden sposób zgodzić się nie możemy.

Zdaniem naszym rewolucya musi kroczyć swoją drogą bez względu na to, jakie będą wszystkie zwoływane przez rząd carski dumy. A skoro mówi się już o powstaniu zbrojnym i organizowaniu bojowym proletaryatu, jako o konieczności, to przebiegu dalszej walki od dumy uzależniać nie można. Należałoby raczej uświadomić sobie, że nadzieje w dumie pokładane osłabiają nastrój bojowy, odciągają uwagę ludu od zadania, które go czeka i pozwalają spodziewać się tego, czego żadna дума urzeczywistnić nie może.

*Redakcja.*

Piotr Górkowski.

## Położenie w Niemczech.

»Rozpędzić hołotę!« Ten telegram, którym konstytucyjny cesarz Wilhelm II kazał swojemu kanclerzowi rozwiązać za nieposłuszeństwo, oparty na powszechnem, bezpośrednim, tajnem i rzekomo równem głosowaniu parlament Rzeszy Niemieckiej — oto godło współczesnego parlamentaryzmu niemieckiego. Parlament, który nie ma prawa wtrącać się do spraw szkolnictwa, ani do spraw policyi, ani do spraw stowarzyszeń i zgromadzeń, ani do wielu innych spraw jeszcze, ponieważ te sprawy należą wyłącznie do sejmów krajowych, których skład przynajmniej w Niemczech północnych jest prawie całkiem niezależny od woli ludu, parlament, którego uchwały mogą być nie raz, ale dziesięć razy z rządu i dwadzieścia razy z rządu rzucone do kosza przez grono urzędników, mianowanych przez dwudziestu dwóch monarchów i trzy plutokratyczne rady miejskie, a szumnie przewane »Radą związkową«; parlament, który nie może mieszać się do przywilejów stanowiącego o wojnie i pokoju »naczelnego wodza wojennego«, wybranego nie przez parlament, ani przez naród, tylko przez bociana, darzącego dom królewski królewiczem — taki

parlament można »rozpedzić«, o ile tylko »naczelnemu wodzowi« nie brak fantazy. Gdyby w podobnych okolicznościach, wiedząc, że poza niewielką opozycyjną większością parlamentu stoi ogromna większość mieszkańców państwa, »rozpedził« Izbę posłów król angielski, rychłoby przestał rządzić i jeszcze mógłby być zadowolonym, gdyby go tylko spotkał los jego poprzednika Jakóba II, którego wypędzono z kraju, a nie los Karola I, któremu ścięto głowę. Ale takich tradycyj bogobojne Niemcy nie mają.

Wiadomo, jaki był bezpośredni powód tego »rozpedzenia hołoty«. Od lat dwudziestu Niemcy posiadają kolonie. To znaczy, wzięto w »opiekę« niemiecką różne wzgardzone przez Anglików i Francuzów części Afryki oraz Oceanii, łączną swoją przestrzenią dorównujące połowie Rosyi europejskiej, ale na ogół tak słabo zaludnione, że cała ich ludność zaledwie przewyższa ludność Królestwa Polskiego. Gospodarka w tych koloniach jest naturalnie nawskróś absolutystyczna; zgoła niema o tem mowy, żeby kolonie wybierały przedstawicieli do parlamentu rzeszy niemieckiej, ani też o tem, żeby miały swoje własne sejmy. Samowola urzędników, przez cesarza niemieckiego mianowanych, w koloniach tych nieograniczenie włada mieniem, czcią i życiem mieszkańców bez różnicy rasy, Murzynów, Arabów, Hindusów czy Europejczyków. Nie dziw, że Europejczyków jest mało. We wszystkich koloniach niemieckich razem żyje niespełna sześć tysięcy Niemców, mimo, że corocznie emigruje z Niemiec przynajmniej dwadzieścia tysięcy rodowitych Niemców, z których ogromna większość udaje się do Stanów Zjednoczonych Ameryki. A zatem warunki życia w koloniach niemieckich są takie, że nawet wychodźcy niemieccy systematycznie od nich stronią. Handel Niemiec z koloniami niemieckimi jest minimalny, a szczególnie wywóz towarów z Niemiec do kolonij niemieckich równa się prawie zeru. Istotne znaczenie kolonii dla Niemiec polega na tem, że służą one rządzącej klice pruskiej jako śmietnik dla odpadków swojskiej biurokracyi, szlagonokracji i porucznikokracji. Syn landrata, sądownie skazany za szulerstwo, oficer z rodziny szlacheckiej, którego trzeba było usunąć z pułku za zbyt nieludzkie znęcanie się nad żołnierzami; tknięty sadyzmem matolek z krwi książęcej — oto kandydaci na najwyższe godności w koloniach. Łatwo sobie wyobrazić, jak takie jednostki się panoszą tam, gdzie nie dosięga ich żadna skuteczna kontrola. Dodajmy, że zarząd kolonij z królewską rozrzutnością, przypominającą stosunki rosyjskie i prawdopodobnie mającą mniej więcej takie same przyczyny, rozdaje ziemie rządowe różnym bandycko-kapitalistycznym »towarzystwom dla wyzyskania (czytaj wyniszczenia) przyrodzonych bogactw kraju« i że tym klikom, gorliwie uprawiającym to, co Marks nazywa »pierwotną akumulacją kapitału« na łup oddani są

i krajowcy. Wobec tego wszystkiego już nas dziwić nie może, że głównym środkiem wymiaru sprawiedliwości w koloniach niemieckich jest chłosta, że gubernatorowie i ich podwładni zakładają sobie haremy z zabranych przemocą córek i żon krajowców, i że swawolne zabójstwa pod pretekstem wymiaru kary są częste.

Słowem, gospodarka jest taka, że jej ani murzyni, ani hotentoci wytrzymać nie mogą.

Wynikiem są buntury. Taki bunt, nie pierwszy zresztą i nie ostatni, toczy się od trzech lat w najuboższej z kolonii niemieckich, owej spiekłej pustyni, szumnie przezwananej »niemiecką Afryką południowo-zachodnią«, gdzie na przestrzeni tak wielkiej, jak całe państwo austriacko-węgierskie wraz z Królestwem Polskiem, Poznańskiem i Górnym Śląskiem z trudem środki do życia znajduje ludność, zaledwie liczniejsza od ludności miasta Lwowa. Buntownicy, to parę tysięcy murzynów (ze szczepu Herero) oraz hotentotów, do rozpaczki doprowadzonych beczelną grabieżą; przeciw nim mocarstwo niemieckie stale utrzymuje 8000 żołnierzy, z których corocznie setki giną. A na dostawach dla tych żołnierzy bogacił się p. Podbielski.

Nadto rządowa administracja kolonii przynosi rokrocznie duże straty, które posłuszny parlament niemiecki dotąd zawsze cierpliwie pokrywał z niemieckich pieniędzy podatkowych. Na rok budżetowy 1906/07 ta subwencja na pokrycie niedoboru kolonii wynosiła sto piętnaście milionów marek, z których 90 milionów wsiąknęło do gorącego piasku Afryki południowo-zachodniej, wraz z bezcelowo przelaną krwią murzynów i żołnierzy...

I przebrała się miarka.

Ponieważ w parlamencie niemieckim posłowie socjalistyczni, rozumie się, stale głosują przeciwko budżetowi kolonialnemu, więc do utworzenia większości, głosującej za tym budżetem, niezbędne są głosy najbliższej partii w Izbie — centrum katolickiego. A centrum słynie z tego, że je za odpowiednie ustępstwa każdy rząd kupić może. To też już od szeregu lat było pospółem z konserwatystami, wolnokonserwatystami i narodowymi liberałami »partią rządzącą«. Ale w przeciwieństwie do swoich dotychczasowych sojuszników centrum, choć nie brak w jego szeregach obszarników i fabrykantów, nie jest klasową partią ani szlachty folwarcznej, ani burżuazyi, tylko partią katolickiej mniejszości Niemców wogóle. Nieufność do luterńskiego rządu pruskiego, strach przed możliwym powrotem prześladowań religijnych, zaniechanych stosunkowo niedawno — oto czynniki, które do szeregów centrum zagnały i w szeregach centrum zatrzymują setki tysięcy chłopów i robotników katolickich. Uległość tych żywiołów nie jest jednak bezwzględna.



Aby utrzymać zgodę między owcami a wilkami, kierownictwo partji z coraz większą czujnością dbać musi o reputację centrum jako partji, starannie uwzględniającej dobro materyalne szerokich mas ludowych. Oczywiście, że centrum pod tym względem dziesięć razy więcej obiecuje niż robi; ale na milczenie wobec zbyt jaskrawych krzywd pozwolić sobie nie może, jeśli nie chce mandatów, zdobytych w okręgach przemysłowych utracić na korzyść socjalnej demokracji. To też wobec coraz okropniejszych skandalów kolonialnych, wywołujących powszechne oburzenie wśród ludu niemieckiego, centrum się w końcu zbuntować musiało. A zbuntowało się tem chętniej, że zdaniem jego także za lekceważenie misjonarzy katolickich w koloniach należała się rządowi nauczka.

Centrum więc postanowiło, wbrew namiętnym życzeniom Wilhelma II, głosować za zmniejszeniem załogi w Afryce południowo-zachodniej z 8000 na 2.500 żołnierzy, względnie za odpowiednią zniżką w budżecie kolonialnym. Ale centrum i socjaliści, to jeszcze nie większość. A z mniejszości, jakkolwiek licznej, rząd mógłby sobie kpić — przynajmniej na razie.

Ale też o skompletowanie większości opozycyjnej sam rząd się postarał. Jeszcze nie tak bardzo dawno temu Koło polskie w Berlinie, mimo że już wtenczas miało duże powody do niezadowolenia, w chwilach stanowczych głosowało za rządem, starając się potulnością pokonać nienawiść krzyżacką. Wobec dzisiejszych niesłychanych prześladowań taka potulność stała się nareszcie niemożliwą nawet dla frakcji, której przewodniczy szambelan. Mógł sobie prałać Jażdżewski »ubolewać« nad strejkim szkolnym, który Bebel podziwiał; ale ratować rząd krzyżacki od klęski w chwili, kiedy ten rząd się szykuje do przymusowego wywłaszczenia Polaków z ziemi — toby już była polityka zanadto samobójcza dla posłów, z których każdy zosobna ma dziesiątki tysięcy wyborców. I oto polskie głosy przeważały szalę. Wniosek rządowy upadł.

Reszta wiadoma. Najjaśniejszy pan rozgniewał się na »hołotę« i telegraficznie ją rozpędził. Na nieszczęście nie mógł jej rozpędzić na czas nieokreślony, jak to za jego radą uczynił jego sąsiad od wschodu. W Niemczech rozwiązanie parlamentu — to hasło do bezzwłocznych nowych wyborów.

Co z nich wyniknie?

Przedewszystkiem wzmocnieni z nich wyjdą socjaliści, jako najbardziej stanowczy wrogowie rządu. Wszak gorszego hasła wyborczego śmiertelny wróg nie mógł podszeptać Wilhelmowi II, jak upieranie się przy owej krwawej a śmiesznej wojnie mocarstwa z garścią nagich dzikusów, nadto nadużywanej do tyłu kradzieży! A kto w Niemczech pragnie głosować niedwuznacznie przeciw rządowi, ten nie ma innej drogi, jak tylko

głosować na socyaliście. Wszak w przeciwieństwie do Francji i Anglii w Niemczech liberalów, którzyby seryo na miano liberalizmu zasługiwali, już dawno niema i może jeszcze dość długo nie będzie.

Przysporzy szans socyalistom smutny fakt, że nowa taryfa celna, kilka lat temu gwoli ratowania fortun zadłużonej szlagoneryi pruskiej uchwalona, obecnie po wygaśnięciu dawnych traktatów handlowych już weszła w życie i wywołuje dotkliwą drożyznę żywności, szczególnie mięsa. I przeciwko tej klęsce ludu jedni tylko socjaliści występują z całą stanowczością. Wprawdzie i wolnomyślni starają się wyzyskać drożyznę dla swojej agitacyi wyborczej, ale chyba niewiele znajdą posłuchu, bo słyną z niezdecydowania, a nadto w obecnym zatargu o kolonie stoją po stronie rządu, ramię w ramię z konserwatywnymi obszarnikami. Jest więc dość prawdopodobnem, że socjaliści niemieccy zdobędą o jakie 15, może i 20 mandatów więcej niż dotąd.

Obok nich stosunkowo może najwięcej wzrosną Polacy, bijąc na północy konserwatystów a na południu centrowców. Będzie ich w nowym parlamencie około dwudziestu, zamiast jak dotąd czternastu. Prawdopodobnie na Górnym Śląsku zdobycze będą największe. Mandat gliwicki, dotąd w posiadaniu prezydenta Izby, centrowca-polakożercy hr. Ballestrema, z pewnością przejdzie do rąk Polaka Siemianowskiego.

Co do P. P. S. zaboru pruskiego, to szczupła ta organizacya walczy w warunkach tak niezmiernie ciężkich, że na szczere uznanie zasłuży, jeśli jej przybędzie choć dziesięć tysięcy nowych głosów. Gdyby zdobyła mandat, byłaby to radosna niespodzianka.

---

A po wyborach?

Bo wyborach centrum zawrze ugodę z rządem.

---

A. Nowinowski.

## Sprawy klasy pracującej.

»...Spodziewaliśmy się, że socyalizm jest jeden tylko i mówią nam teraz, że jest jeden, i drugi, i trzeci socyalizm...«

Głos na konferencyi robotniczej.

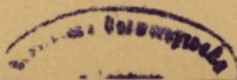
Socyalizm był i jest dla robotnika nietylko codziennem chleba pomnażaniem, lecz jednocześnie jakgdyby manną niebieską, zdrojem ożywczym dla jego duszy. Trzeba dziś najwięcej to przypominać, głosić mocno, twierdzeniem tem wytrwale protestować przeciwko dokonaniemu przez małe dusze mieszczańskie, przez krótkie, zamknięte światopoglądy mieszczańskie kurczenia mocnej duszy ludu pracującego, jednolitej, jak

głazy, z których stawiano dawnego czasu świątynie. Taką świątynią nową z pracy powstała, a sięgającą chmur dumnego marzenia, myśli stawić sobie i przez się całej ludzkości proletaryat. Egoizm klasowy jest jakby wskazówką tylko na jego zegarze. W ciężkich warunkach dzisiejszego dnia on wskazuje proletaryatowi, jak białe pasmo drogi ma sobie przedrzeć przez las egoizmów niszczących i panujących, wyrosły na pustyni bezprawnej przez wieki. On, ten własny, egoistyczny interes, wskaże każdą godzinę wyzwolenia, minutę, wybraną na wybuch sił. W nim także samym i w komplikacji jego mechanizmu nie ma nadzieja, że ta godzina wyzwolenicza kiedyś uderzy. Ależ zegar i najdokładniejsza jego sprężyna nie przeczuje, nie przepowie dni, miesięcy, lat, wieków. Nie powie rozwoju i wzrostu społeczeństwa, który jest w socjalizmie i jest jego siłą twórczą. Tak dla socjalizmu, jak dla rachuby czasu potrzebną jest myśl, idąca skrós przez wieki, co jednoczy całą ludzkość w jej przemianach.

Z tej wyżyny ideałów proletaryackich jakże ciężko, jakże boleśnie, schodzić w niziny sporów międzypartyjnych, wewnątrzpartyjnych! Jakąż radością jest każdy podział sił proletaryackich dla hołdowników i sług kapitału! Zamęt pojęć, zatrucie myśli, to karm zwyczajna, którą szczerze rzucają między lud. Brak ideału, poniżenie i gnienie człowieczeństwa — to rzeczywistość ich dusz. Jeśli nawet ideały, to w ogrzanej komnacie, dla możnych i zadowolonych świata tego. I wreszcie ten ostatni, ten nieomylny znak tryumfującego interesu: socjalizm według nich teraz ostatecznie staje poza narodem. Jakaż niespodziewana pomoc dla koncentracji — owa polska partya socjalistyczna, któraby ostatecznie przestała być polską, któraby niezadługo na spółkę z Socjalną Demokracją wybierała wszechrosyjskiego socyal-demokratę do Dumy petersburskiej.

Przez cały rok wszystko czyniono z obu stron, aby konflikt klasy rewolucyjnej i zaśniedziałej zdrady szlachecko-mieszcząskiej tak przedstawić: z jednej strony rewolucyjna anarchia, z drugiej — naród. Naród możnych, naród zadowolonych, naród ogrzanych i spasionych ciał, któremu miążgą i z dusz i z ciał gnębionych bezkształtną podstawą jest wielki, ciemny, niemyślący lud.

Ten absurd i to zbrodnicze traktowanie narodu jako miążgi dla mieszczaństwa, trzeba było przełamać. I w tem jest nadewszystko najsilniejsze wytłómaczenie dokonanego w party socjalistycznej rozłamu. Wybuch radości wśród wrogów socjalizmu, wywołany tym rozłamem — to radosny głos — ostatni. Im się zdaje, że to akt upadku w socjalizmie — a to tymczasem jest poprzez chwilowe rozłamanie sił robotą uzdrawiająca i jednocząca.



Przeżyliśmy cały rok walki, rok wysiłków, czas poświęceń, dumne wzniesienia: i w rezultacie przekonywamy się, że nasze siły ustępują krok za krokiem.

Nie będziemy już mówili o walce przeciw carskiemu porządkowi: stał on, jak i stoi do dziś dnia, oparty na przewadze sił swoich w Rosyi i my na to nic poradzić nie możemy naszą najgorętszą nawet walką. Jak przedtem zamało liczyliśmy się z możliwością rewolucyi w Rosyi, tak teraz poczęliśmy jej znaczenie, jej charakter, stan i napięcie sił przeceniać, wyolbrzymiać, albo przedstawiać sobie na własny nasz obraz. Oprzyjmy się tylko na rewolucyi rosyjskiej, mówiono. Jaka zaś u nas i na gruncie naszego kraju będzie siła rewolucyi polskiej, o tem nie myśleliśmy.

Rewolucya rosyjska zdawała się nam mocnem i trwałem oparciem, gdy tymczasem była ona jeno dalszym w porządku dziejowym momentem rozbitcia caratu i upadku Rosyi.

Tym stosunkiem do rewolucyi rosyjskiej tłumaczy się taktyka wewnętrzna, rola we własnem społeczeństwie odegrana. I w tem już tkwi błąd zasadniczy. Każdy ruch, wszelka walka winna być opartą przede wszystkim na własnej sile walczących, na warunkach istniejących w miejscu walki. Jak Rosya ustosunkowała swój ruch i swoje siły, i wytworzyła swój typ rewolucyjny, tak my, jednocząc się z rewolucją rosyjską, winniśmy byli zjednoczyć z nią to, co istotnie na własnym gruncie mamy, całą naszą siłę. Prosta zasada taktyczna: formować się oddzielnie, atakować razem.

Ale myśmy dla rewolucyi rosyjskiej zapomnieli o warunkach naszego ruchu, o realnem ustosunkowaniu naszego społeczeństwa. I przedewszystkiem skrzywiliśmy cel.

Polska jest narodem podbitym. Siła, która Polskę z jarzma najazdu wyzwoli, zyska decydujące znaczenie w układzie społeczeństwa. Proletaryatu dążeniem jest we wszystkich momentach rewolucyjnych, w czasach nowych aż do rewolucyi socyalnej włącznie otrzymać wielką, panującą przewagę, którą niektórzy określili jako dyktaturę proletaryatu. Naturalnem więc dążeniem proletaryackiem było wyzwolenie Polski z pod jarzma najazdu. Zgadzało się ono, jednoczyło raczej zupełnie z ogólnym wyzwolęńczym charakterem socyalizmu. Było i powinno być wytyczną wszystkich taktycznych wskazań polityki partyjnej.

P. P. S. przestała stosować swoje hasła taktyczne do tej ogólnej politycznej zasady. Przestała mówić nietylko o ideale niepodległości kraju, ale o wszystkich zasadach, co z niego źródło swe brały. Ostrożność takiej taktyki, jej umiarkowanie względem wszystkich patryotycznych dążeń, było tak wielkiem, że poczęto gwałt czynić o słowa i taż sama P.

P. S., która stworzyła polski socjalizm, wstydziła się słowa *Polska*, zapierała się pojęcia ideowej, kulturalnej, politycznej odrębności, zapierała się łączności z kulturą polską.

Konstytuantą stała się jakimś paragrafem i formułką, kształtem w istocie pustym, bo nie było w nim już idei odrodzenia polskiego, zrzućenia obcego jarzma, wypędzenia najazdu z ojczyznej ziemi, myśli śmiałej o niezależności naszego ludu. Lud? Co to jest »lud«? pytano. I znaleźli się tacy, co odróżnili to słowo i stwierdzili jego nieklasowość. Klasę uważano — iście po mieszczańsku — za jakiś dom zamknięty i grządkę, która się kończy jednym przegonem. Klasowe pojęcie socjalistyczne obejmuje przez klasę wszystkich, którzy zawrą nowy związek pracujących i wszystkich, którzy z wolnej woli doń wejdą jako obywatele swobodnej przyszłości. Klasa zaś w pojęciu burżuazyjnym — to wyłączność chwilowa przez pieniądz, niezdolna nigdy objąć ludu i narodu. Proletaryat — nie zaś ktokolwiek inny, ma prawo mówić te słowa, gdyż w nich zawiera się jego przemyślenie, przetworzenie terażniejszości — i cała proletaryacka przyszłość.

Później — wystawiła P. P. S. — federację. Pozał się Boże! Nie było jeszcze tak dziwnego politycznego hasła: było ono obliczone wprost na małą kulturę myśli. Federacja wolnych republik — kto realnie wyobraża sobie Rosyę w obecnej rewolucyi tak przebudowaną? Teoretycznie zaś — wprzódy musiałaby istnieć Rzeczpospolita Polska, nimby się federować z Rosyą mogła. Więc mówiło się jednocześnie: niepodległość usuniemy z programu, bo w obecnej rewolucyi jest nieureczywistnialną; postawimy federację, która przecie jest dalszym dopiero ku socjalizmowi etapem.

Więc może — jeśli nie federacja dobrowolna, republikańska — to przymusowa, i — najprawdopodobniej monarchiczna, prawie carska? To już się w zwykłym języku tylko nazywa *autonomią*. Hasło niepodległości zamienić w programie autonomią było to polskość programu socjalistycznego zamienić państwowym wszechrosyjskim układem. Było to obniżaniem rewolucyi, licytowaniem się *in minus*, zmniejszaniem sił rewolucyjnych, przez osłabienie natężenia, zwiężaniem socjalizmu przez wydarcie z dusz ideału.

Programu P. P. S. w r. 1905 i 1906-ym nie stworzyła nowego; dawnego zaprzeć się nie śmiała. To wkraczanie w bagna, u nas już dawno w Socyalnej demokracji odłogiem stojące, było więc sprawą taktyki, rzeczą stosunku nas do innych sił w społeczeństwie. Bez busoli, bez wskaźnika, bez ideału programowego (mówiono: program jest ściśle zależnym od taktyki) puszczono się nietylko na szerokie, niewiadome burze rosyjskiego rewolucyjnego morza, ale też i na mielizn pełne rzeki naszego kraju.

Całą siłę patryotycznych uczuć, przejawiających się po raz pierwszy od lat czterdziestu w przygniecionej przez dołę, ale nie wąpiącej duszy narodu, całą świeżość polskiego wybuchu, polskich młodych sił, które w dzień rewolucyi nieprzedawnione nasze krajowe prawo do wolności musiały powiedzieć, zostawiono do wyzyskania przez frazesy, przez puste ołtarzyki, przez śmieszne stroje i śpiewki Narodowej Demokracji.

Na drogi wszechrosyjskie i państwowe zesłała Polska Partya Socjalistyczna. Utożsamiono się wprost z S. D-cyą. Uznano kraj za warunkom państwowym podległy, armiom nieskończenie wielkim i mocnym poddany, do Rosyi na życie i śmierć, na śmierć w stopniowej demokratyzacyi przytwierdzony. Wierzono jeszcze w rewolucyę. Ale już po pierwszym wybuchu — nieszczęśliwym manifeście partyjnym grudniowym — przysłała refleksya.

Robiono rewolucyę, jak mówiono, naturalną, żywiolową. Rozpętano »żywioly«. Potykano się o anarchizm. Gdy Daszyński napisał list przeciw strejkom, okrzyknięto Daszyńskiego — o mało nie burżujem. Mówił przeciw strejkom, a strejk — rzecz wszakże wskroś proletaryacka. Zapomniano o doświadczeniu, o nauce strejkowej na zachodzie, o lockautach. Jak gorzko my dziś o nich myśleć musimy! Ale wówczas mówiono: my nową naukę stworzymy z naszego życia przykładu. Owszem, gdyby z walki, gdyby z ofiary, gdyby z poświęcenia. Ale tu wszakże — z bezczynności tylko, za którą — bo za walkę — kazano wyniosłe płacić burżujom. Strejk stał się też bronią międzypartyjną. Pomiędzy P. P. S. oficjalną a S. D. nie było wcale różnicy zasadniczej. Wytwarzano praktycznie. Dokonywano ze stron obu rzeczy wprost ze stanowiska proletaryackiego niedopuszczalnej: konkurencyi międzypartyjnej na tle strejkowem.

Każda taktyka jest dobra, gdy jest skuteczna. Ta w założeniu taktyka robotnicza skuteczną być nie mogła. Była bowiem zupełnie nieliczącą się z realnem położeniem sił. Była wprost w taktyce strejkowej przeciągającą struną. Jak przy oblężeniu twierdzy, postąpiono krok na to, aby zagrozić całej własnej linii oblężniczej. Cofnięto socjalizm na wsi. W mieście przyczyniono się w pewnym stopniu do wytworzenia stanu chwili obecnej.

Wiemy, iż cofnięto się też w walce politycznej, iż w niej też ta nowa P. P. S. wytrwać nie chciała. O tem nie mówmy dziś. Te wahania zostały przełamane przez wolę silną, dźwignię wielkich ruchów, duchową wskazówkę przyszłości.

Już na VIII-ym zjeździe P. P. S. przepartą została ustawa bojowa. Odtąd trwała praca i trwa ku ubojowaniu sił proletaryatu. We wskazówce tych sił widziała wielka część P. P. S. wynagrodzenie za nieroz-

winięcie programu. O te hasła walki nastąpił rozłam. O bojowość rewolucyjną musiał nastąpić spór, gdy byli między nami wątpiacy i legaliści, z góry zgodzeni na centralistyczną konstytucję wszechrosyjską.

Socjalizm jest wciąż jeden. Ideał proletaryacki stoi w znaku wyzwolenia, jak w gwieździe stałej utkwiony na niebie marzeń. Walka proletaryacka gotuje jedyną przyszłość Polsce wolnej. Jeśli osłabła wola części naszych towarzyszy, jeśli upadła ich chęć ziszczenia tak długo wspólnie żywionych nadziei, my wszakże nie przestaliśmy wierzyć i działać nie przestaniemy, bo ponad cały trud chwili dzisiejszej wierzymy w konieczność gotowości największych sił społecznych: sił proletaryatu.

Rzecz jasna, iż dziś, w siedmdziesiąt lat po Manifeście Demokratycznym, lud pracujący Polskę stanowi, lud pracujący przedewszystkiem jest Polską. Prawda ta musi być powtórzona i mówiona siłą czynów.

W mówieniu tych rzeczy, mówieniu ich w roku 1906-ym, jest ironia. Słowo tutaj jest też tylko znakiem odradzającego się czynu. I nie w słowie, i nie w najlepszej nauki formułce odnajdzie proletaryat Polski swe wyzwolenie, swoją wiarę, swój socjalizm: lecz w akcji bojowej.

Z. Bronisławski.

### Niepodległość trójzaborowa.

Rozłam, który nastąpił w P. P. S., wysunął na porządek dzienny kilka zagadnień, świadczących z jednej strony o głębokich różnicach, dzielących ideowo obie frakcje, z drugiej zaś strony wskazujących dwie różne drogi, prowadzące rzekomo do jednego i tego samego celu. Frakcja rewolucyjna, trzymając się ściśle programu P. P. S., pozostała przy ideale niepodległej republiki demokratycznej polskiej, frakcja umiarkowana ścisnęła tę niepodległość obręczami trójzaborowości. Zasadnicze stanowisko swoje sformułowała w ten sposób:

»Dla kraju naszego powinniśmy uzyskać w tej walce usamodzielnienie prawno-państwowe typu federacyjnego, t. j. oddzielne prawodawstwo i oddzielny zarząd (administrację), niezależne od wspólnego rządu wszystkich części składowych państwa. Lecz związek państwowy z Rosją w toku obecnej rewolucji zerwanym być nie może. Co się tyczy niepodległej rzeczypośpolitej demokratycznej polskiej, ogarniającej obecne trzy zaborów Polski (rosyjski, austriacki i pruski), to »młody« kierunek nie wyrzeka się tego ideału, ale uznaje, że może on się spełnić tylko przez to, że klasa robotnicza każdego z zaborów Polski, działając wspólnie z proletaryatem państw zaborczych, będzie walczyła o zaprowadzenie w nich ustroju całkowicie demokratycznego, republikańskiego...«

Na uwagę zasługuje przedewszystkiem ten fakt, że »młody« kieru-

nek stanowisko swoje względem ideału niepodległej republiki demokratycznej polskiej zamknął w słowach: »nie wyrzeka się«. Słowa te wskazują wyraźnie, że frakcja umiarkowana nie ma zamiaru dążyć do zrealizowania ideału niepodległościowego; ona się tylko ideału tego nie wyrzeka, uznając, iż może się on spełnić »tylko przez to, że klasa robotnicza każdego z zaborów Polski, działając wspólnie z proletaryatem państw zaborczych, będzie walczyła o zaprowadzenie w nich ustroju całkowicie demokratycznego...«

W tem oświeceniu owo »niewyrzekanie się« brzmi bardzo dwuznacznie, świadczy raczej o tem, że frakcja umiarkowana niepodległą republikę polską zawiesiła na kołku niezdecydowania. W ten sposób bowiem republika polska uzależniona jest całkowicie od demokratyzacji państw zaborczych, jako od najbliższego etapu, prowadzącego do wrót niepodległości. I rzecz charakterystyczna! nie o niepodległość frakcja umiarkowana walczyć zaleca, lecz o demokratyzację. To znaczy, że z chwilą, gdy państwa zaborcze staną się republikami demokratycznymi, ideał niepodległości trójzaborowej sam przez się będzie rozwiązany.

Pozostaje wszakże zagadką, kto o ideał ten będzie walczył? Proletaryat państw zaborczych walczy i oczywiście nadal walczyć będzie o ich demokratyzację, proletaryat polski, idąc za wskazówką frakcji umiarkowanej, również tylko o tę demokratyzację walczyć powinien, a zatem niepodległa republika polska jest czemś, co wynika samo przez się, czemś, o co walczyć nie trzeba, bo wypływa ona jako konieczność ze źródła demokratyzacji trójzaborowej.

A jednak frakcja umiarkowana, nie przesądżając zgoła, czy obecna rewolucja nie doprowadzi do demokratyzacji państwa rosyjskiego, z góry twierdzi, że związek państwowy z Rosyą zerwany być nie może! Przeciwnicy zerwania związku państwowego z Rosyą będą oczywiście przeciwnikami zerwania takiegoż związku z Niemcami i Austryą, będą tembardziej, że dla nich celem walki jest tylko całkowita demokratyzacja państw zaborczych. Gdyby okazało się, że »w toku obecnej rewolucji« Królestwo Polskie może się od Rosyi oderwać, frakcja umiarkowana będzie temu przeciwna, bo ona nie wyrzeka się polskiej republiki, ale ogarniającej wszystkie trzy zabory. Gdyby, dajmy na to, niepodległa Rzeczpospolita polska mogła być zrealizowana w dwóch zaborach, to również nie wystarczyłoby jeszcze frakcji umiarkowanej, bo ona chce widzieć tylko republikę polską trójzaborową.

Proletaryat polski, działając wspólnie z proletaryatem w Rosyi, nie może — zdaniem frakcji umiarkowanej — wywalczyć niepodległości, ale działając wspólnie z proletaryatem w Niemczech, solidaryzując się czynnie z walką całego proletaryatu w Austrii, ideał swój urzeczywistni.



Takie postawienie kwestyi byłoby przynajmniej logicznie usprawiedliwione, gdyby wyływało z założenia, że nietylko proletaryat polski walczyć będzie wspólnie z proletaryatem państw zaborczych o »zaprowadzenie w nich ustroju całkowicie demokratycznego«, ale i cały proletaryat wszystkich trzech państw będzie walczył nietylko o swoje prawa, ale i o pełnię praw proletaryatu polskiego: o niepodległą rzeczpospolitą polską.

Inaczej takiego stanowiska wytłómaczyć niepodobna, bo skoro klasa robotnicza polska sama wywalczyć trójzaborowej rzeczpospolitej nie może, skoro ta rzeczpospolita tylko od spójnych działań całego proletaryatu trzech państw jest zależna, to, rzecz prosta, że te działania muszą iść wyraźnie w określonym kierunku.

Tymczasem wiemy i widzimy, że zarówno socjalna demokracja w Rosyi, jak socjalna demokracja w Niemczech, dąży do zaprowadzenia w tych państwach ustroju »całkowicie demokratycznego«, ale jednocześnie dwie te partye nietylko o niepodległą rzeczpospolitą polską nie walczą, ale nawet hasła tego na sztandarach swoich dotąd nie wypisały.

W jakich warunkach tedy zamierza frakcja trójzaborowości zrealizować ideał, którego się nie wyrzekła, którego urzeczywistnienie czyni jednakże zależnem od działań tych, co o tę niepodległość nie walczą, lub jak demokracja socjalna w Rosyi są jej przeciwni?

Tak, czy owak, frakcja umiarkowana wyrzekła się walki, prowadzonej w imię ideału niepodległościowego, a względem samej niepodległości zajęła stanowisko niezdecydowane, chwiejne, wypowiedziała się o niej z zażenowaniem, wstydliwie osłaniając się trójzaborowością.

Na takim stanowisku długo utrzymać się nie można!

Bo nie przesądając, co frakcja umiarkowana wypowie w najbliższej przyszłości o »trójzaborowości« i jak ją w dalszym ciągu interpretować będzie, faktem pozostanie, że niepodległa republika polska, o ile nie ma być mrzonką nigdy nieziszczalną, tylko przez proletaryat polski wywalczona być może, bo żaden inny proletaryat o nią nie walczy, bo wspólne działania klasy robotniczej polskiej z działaniami klas robotniczych innych narodowości mogą osiągnąć tylko te cele, które istotnie klasom tym są wspólne, a idea niepodległości nie jest ideą całego proletaryatu w Rosyi, Niemczech i Austrii.

Zdaniem frakcyi umiarkowanej walka o zdobycie niepodległości narodowej w obecnej rewolucyi jest niemożliwa (Nr. 200 »Robotnika« fr. um.), natomiast możliwa jest walka o »obalenie caratu i stworzenie na jego gruzach nowego porządku państwowego, republikańsko-demokratycznego«...

Zdawałoby się, że skoro można toczyć walkę o obalenie caratu, by stworzyć na jego gruzach »nowy porządek państwowy«, to nic nie przeszkadza w tym nowym »porządku« zawrzeć całą sumę żądań, które nawet w opinii frakcy umiarkowanej są ideałem klasy robotniczej polskiej? Kto stanie na przeszkodzie proletaryatowi polskiemu, gdy carat znajdować będzie się w gruzach?

Pchając proletaryat polski na drogę zaprowadzenia w państwach zaborczych ustroju demokratycznego, frakcja umiarkowana doskonale zdaje sobie sprawę, że idąc tylko tą drogą, proletaryat polski w żadnym z zaborów nie zdobędzie niepodległości i daje jaskrawy przykład tego, twierdząc, że »w obecnym toku rewolucji« możliwem jest osiągnięcie w Rosyi ustroju republikańsko-demokratycznego, ale jednocześnie niemożliwem jest wywalczenie niepodległości.

Jeżeli więc ustrój demokratyczno-republikański w Rosyi jest przeszkodą do uzyskania niepodległej republiki choćby na części terytorium ziem polskich, to, rzecz prosta, ideału niepodległości również nie ziści taki sam ustrój w pozostałych państwach zaborczych.

Tak tedy trójzaborowość w dotychczasowej interpretacji frakcy umiarkowanej jest zupełnem wyrzeczeniem się niepodległości we wszystkich trzech zaborach!

Dr. Śt. Zelt.

### Z klatki węgierskiej.

Na stosunki narodowościowe, panujące na Węgrzech, za mało zwraca się u nas uwagi, choć stosunki te są nietylko nadzwyczaj ciekawe i pouczające, lecz, kto wie, czy w bliższej lub dalszej przyszłości nie wpłyną bezpośrednio na nasze życie polityczne i narodowe.

Przypomnijmy sobie pokrótce etnografię Węgier.

Według statystyki urzędowej węgierskiej z r. 1890 (nowszej nie mam pod ręką) liczy państwo węgierskie bez Chorwacyi przeszło 16 $\frac{1}{2}$  miliona mieszkańców. Z tego, według tejeż urzędowej, kłamliwej, bo zabarwionej na korzyść Madjarów statystyki, przypada na nich 7 $\frac{1}{3}$  miliona, reszta to narody, otaczające pierścieniem naród panujący. I tak Serbo-Chorwaci liczą 2,600.000 dusz, Niemcy 2,100.000, Słowacy wraz z Polakami spiskimi (tych wcale nie zna statystyka węgierska) 2 miliony, Rumuni 2 $\frac{1}{2}$  miliona, Rusini (na północnym wschodzie) 400.000 mieszkańców. Jest jeszcze 94.000 Słoweńców, 95.000 Cyganów, 21.000 Włochów (na wybrzeżu Adryatyku) i 80.000 Bułgarów i Greków.

Wszystkie te narody trzyma w kleszczach rząd madjarski. Wobec swego niskiego stopnia kulturalnego, słabo tylko przysłoniętego blichtrzem europejskim, wobec swej słabości rozrodczej, muszą Madjarzy chcąc się

utrzymać przy władzy, tłumić najbrutalniejszymi środkami wszelkie objawy przebudzenia narodowego u otaczających ich narodów.

Chorobliwy szowinizm madjarski sięga czasów cesarza Józefa II, który dążył do zgermanizowania Węgier. Cesarz ten jednak zmierzał jeszcze do czego innego, mianowicie do zaprowadzenia ulg pańszczyźnianych na wsi. To, zdaje się, bardziej jeszcze niż germanizowanie obudziło »patryotyczne« sumienie szlachciców węgierskich.

»Sumienie« to nie poprzestało na rugowaniu niemczyzny; w ślad za tem szła madjaryzacja narodów, w klatce węgierskiej zamieszkałych. Mściło się to naturalnie na węgierskim ruchu wolnościowym, reakcja meternichowska w myśl zasady »*divide et impera*« zdusiła za pomocą tych narodów rewolucję na Węgrzech i w Austrii w r. 1848.

Kiedy w roku 1905 po długich zatargach z koroną nacyonalści węgierscy odnieśli zwycięstwo i zasiedli dumnie w fotelach ministeryalnych, spostrzegli z wysokości swej niedaleki skon swych rządów, opartych na brutalnej, ordynarnej przemocy. Trzej ich wrogowie dotąd potulni, poczeli podnosić głowy: po pierwsze wszystkie czynniki polityczne w Wiedniu, rząd i parlament austriacki, zaczęły się burzyć przeciw nadmiernym żądaniom rozzuchwalonych braci, którzyby dualizm chcieli wyzyskać w sposób nieuczciwy na swą korzyść. Drugi wróg: narody niewęgierskie poczęły coraz śmielej w sejmie i poza sejmem przemawiać; wreszcie wyzyskiwany straszliwie, gnębiony nietylko ekonomicznie ale i politycznie lud roboczy węgierski, zwłaszcza robotnicy wiejscy pod sztandarem partii socjalistycznej coraz groźniejszą poczęły przybierać postawę.

Jak wszystkie rządy hakatystyczne, jak rząd pruski, tak samo rząd węgierski postanowił w znany sposób rozpędzić groźne chmury. Programem jego stało się: podsycanie fanatyzmu nacyonalistycznego burżuazji i szlachty węgierskiej; równocześnie zaś sztucznie popierać »przemysł« węgierski przez bojkotowanie niewęgierskich produktów, t. zw. »ruch tulipanowy«, tak samo popierać »rolnictwo« węgierskie, a w rzeczywistości przysparzać fabrykantom dywidendy a obszarnikom renty gruntowej i zarobków ubocznych z browarów, gorzelnii i hodowli bydła. Przytem rząd wytwarzał przy każdej sposobności »konflikt« z koroną lub rządem austriackim, stawiając coraz to inne żądania dla podtrzymania ducha szowinistycznego w narodzie.

Obecnie właśnie, kiedy koalicja nacyonalistyczna jest u szczytu potęgi, okazuje się coraz jaśniej, na jak kruchych podstawach potęga ta spoczywa, to też wściekłość sfer rządzących na Węgrzech dobiega zenitu. I oto z ław ministeryalnych w Budapeszcie z powodu rozprawy budżetowej w sejmie dochodzą nas głosy zupełnie takie same, jak z Ber-

lina. Kiedy posłowie rumuńscy, serbscy i słowaccy w nieśmiałych słowach żalą się na upośledzenie swych narodów, które, broń Boże, nie myślą o niepodległości, tylko poprosto chcą żyć i rozwijać się, pielęgnować swą kulturę, wówczas minister spraw wewnętrznych Andrassy cynicznie imputuje im dążność do oderwania się od Węgier, oświadcza, że nie zna narodu innego jak tylko węgierski, grozi prześladowaniami i zapowiada konsekwentną, nieubłaganą walkę, a posłowie madjarscy biją brawo jak opętani. Podburzającą tę mowę tłómaczy się na języki krajowe i plakatuje się w gminach.

Ale obszarnicy madjarscy i ich lokaje adwokacy i dziennikarscy nie poprzestają na groźbach; oni czynem udowadniają narodom niemadjarskim wyższość kultury madjarskiej. Szczególnie zawzięli się ostatnimi czasy, by zniszczyć Słowaków, których samowiedza narodowa a wraz z nią odporność wobec zakusów madjarskich staje się dla rządzącej klikki coraz niedogodniejszą. Posła słowackiego Jurygę skazuje ta klikka za pośrednictwem swych sędziów na dwa lata więzienia za jakiś artykuł dziennikarski, wytacza proces politykom słowackim i zasądza ich z początkiem grudnia z. r. na lata więzienia. I tak wyrokiem sądu w Rożniu zasądzony zostaje ks. Hlinka na 2 lata, 500 kor. grzywny i 1680 kor. kosztów procesu, Hrabar na rok więzienia, inni na 2 do 4 miesięcy. Kiedy poseł Juryga przyjeżdża do Rożnia, by się przysłuchać rozprawie swych rodaków, minister sprawiedliwości Polonyi, któremu samemu bezpośrednio przed objęciem urzędu ministerstwa groziło więzienie za »patryotyzm« madjarski, ten sam Polonyi żąda od sejmu wydania Jurygi i zezwolenia na zamknięcie go w areszcie śledczym, rzekomo dlatego, że ma zamiar uciec przed karą. Dopiero kiedy Juryga zjawił się w sejmie, odparł to kłamstwo i oświadczył, że nie ucieknie, gdyż chętnie chce cierpieć za swój lud, wówczas zawstydzony minister »odłożył« żądanie wydania tego posła.

Kiedy w sejmie odbywa się dyskusya nad udzieleniem pomocy ludności wiejskiej, cierpiącej nędzę, a jeden ze Słowaków wyraża życzenie, by i chłopom słowackim dostał się jaki kęs, odpowiada cynicznie minister rolnictwa Daranyi, że tylko ci dostaną chleb, »którzy nie buntują się przeciw węgierskiej idei państwowej«.

O socyalistach słowackich nawet nie wspominamy. Tych prześladowuje rząd przez policję swą i żandarmeryę, jak zwierzynę przez psy gończe.

Zupełnie ten sam los czekałby i inne narodowości, jak Rumunów, Niemców i Serbów, gdyby nie wyższy stopień odporności kulturalnej i względy dyplomatyczne.

Ale i obecnie narody te znoszą straszny ucisk i upośledzenie na wszystkich polach.

Równocześnie prześladowuje rząd węgierski najbrutalniejszymi środkami godnymi caratu ruch wolnościowy wśród proletariatu węgierskiego. Zapowiedział podczas obrad budżetowych ustawę o strejkach.

Rząd chciałby zdusić związki zawodowe, szerzące się zwłaszcza wśród proletariatu rolnego, przez ograniczenie wolności strejkowania i przez rozwiązywanie tych organizacji, które za pośrednictwem swych komitetów centralnych kierują ruchami zawodowymi. Wszelkie te zapowiedzi tłumienia legalnego ruchu robotniczego, wszelkie lamenty ministrów na robotników, ośmielających się żądać wyższej nieco płacy, budzą szalone oklaski u narodowo-demokratycznych posłów madjarskich, tych skorumpowanych przedstawicieli najbrutalniejszej burżuazji, którzy od Europy wzięli i wydoskonalili chciwość geszefciarską, prostytutkę i formy parlamentarne, a pod tą cienką powłoką zachowali swój charakter azyatycki.

To też niezadowolenie ogarnia nieustannie coraz szersze kręgi, a kto wie, czy w dość bliskiej przyszłości nie dojdą nas z drugiej strony Karpat nader ciekawe wiadomości.

Rząd koalicyjny, który wobec korony zobowiązał się przedłożyć projekt o powszechnym równym prawie wyborczym, będzie prędzej czy później musiał przyrzeczenia dotrzymać.

Wprawdzie szlachta węgierska, czując zbliżający się koniec swych rządów, wszelkimi siłami stara się reformę wyborczą, jeźliby już koniecznie zaprowadzić ją musiała, skoszlawić przez żądanie od wyborców znajomości języka węgierskiego a nadto przez pluralność. Zdaje się nawet, że magnaci węgierscy byli tymi, którzy podszczuwali polskich i niemieckich hrabiów i szlachciców w austriackiej Izbie panów, by ci żądali pluralnego prawa wyborczego w Austrii.

W ten sposób chcieli i u siebie na Węgrzech grunt dla pluralności przygotować.

Wszystkie jednak te środki nie zapobiegają demokratyzacji politycznej a wraz z nią decentralizacji narodowej na Węgrzech.

Jeżeli demokratyzacja polityczna Węgier odbywać się będzie gładko, jeżeli butni magnaci i geszefciarze, rządzący Węgrami ustąpią, to nieunikniona decentralizacja autonomiczna narodów na Węgrzech zamieszkałych pójdzie tożem normalniejszym.

Jeżeli zaś, co jest bardzo możliwem, klika rządząca państwem trwać będzie przy dzisiejszej — dzięki polityce hakatystycznej, Węgrzy doczekają się burzy, która klątkę węgierską może rozsadzić.

## Z życia rosyjskiego.

Pomimo uroczystych zapewnień Stołypina, że rewolucja została zgnieciona ostatecznie, obecny stan rzeczy w Rosyi wcale nie uprawnia do tak optymistycznych — ze stanowiska rządu — wniosków. Bez względu na spotęgowaną działalność sądów polowych i wypraw karnych, akcja terorystyczna w ostatnich czasach bynajmniej nie słabnie — i to nawet w Petersburgu, gdzie świeżo dokonano zamachu na osławionego Dubasowa. Że teroryści nie chcą skwitować z dalszej działalności, tego najlepiej dowodzą fakty codziennego niemal wykrywania przez rząd składów materiałów wybuchowych i laboratoryów, przygotowujących bomby. Rząd Stołypina podjął się zaiste pracy syzyfowej. Im więcej bowiem ochrona wykrywa składów broni, literatury nielegalnej i drukarni, tem bardziej się one mnożą. Wszak pamiętamy te czasy, kiedy wykrycie jednej tajnej drukarni rewolucyjnej stanowiło wypadek, o którym mówiono jak o czemś nadzwyczajnem, jak o ciosie dotkliwym dla ruchu rewolucyjnego. Dziś niema dnia, aby gdzieś nie wpadło w ręce policyi kilka drukarni, a jednak nigdy jeszcze produkcja literatury nielegalnej nie była tak olbrzymia jak obecnie.

Dziś oprócz organów, obsługujących większe centra lub znaczniesze połacie kraju, tajne organa socjalistyczne i rewolucyjne wszelkich odcieni ukazują się w małych miastach i w poszczególnych dzielnicach miast. I wszelkie usiłowania rządu, zmierzające do wyplenienia tej literatury są marne.

Tak samo nie udaje się rządowi osłabić nastroju opozycyjnego mas ludowych. Sądy polowe i wyprawy karne wprawdzie teroryzują ludność, ale od tego bardzo jeszcze daleko do usposobienia, przychylnego dla rządu. Ten ostatni coraz bardziej musi rozszerzać koło, obejmujące »rewolucjonistów«. Tak np. organ półurzędowy »Rossija« świeżo zaznaczył, że partya odnowienia pokojowego, partya, na której czele stoją tacy umiarkowani i dalecy od wszelkiej rewolucyjności ludzie jak hr. Heyden i Stachowicz, »kryje w sobie najczystsza truciznę przewrotu państwowego«. Tak więc nawet najspokojniejsi, najmniej skrajni działacze polityczni są obecnie podejrzani o rewolucjonizm i rząd, poszukując nierewolucjonistów, pragnąc znaleźć swych zwolenników, musi spuszczać się coraz niżej.

Obecnie p. Stołypin znajduje oparcie dla swej polityki prawie jedynie w szeregach »związku narodu rosyjskiego«, wśród organizacji czarnych secin. Jeszcze nie tak dawno żywiły te otwarcie traktowały Stołypina jako zdrajcę ojczyzny, denuncyowały go w telegramach do cara i cieszyły się z zamachu na jego wilę na wyspie Aptekarskiej, upa-

trując w tym zamachu »palec boży«. Dziś p. Stołypin szuka poparcia ze strony tych samych elementów, gdyż widzi, że nie ma się na kim oprzeć w nadchodzącej akcji wyborczej. Bierze on więc w obronę »związek narodu rosyjskiego« i stara się udowodnić, że jest to organizacja, bynajmniej nie zdążająca do reakcyjnego przewrotu państwowego. »Ros-sija« pisze: »Prawda, kadeci zapewniają, że i związek narodu rosyjskiego dąży do przewrotu państwowego, ponieważ nie uznaje ustroju konstytucyjnego. Co kto uznaje — to inna kwestya, w danym wypadku jednak najważniejszym pytaniem jest: kto co robi... Gdzież są te dane, któreby dowodziły rewolucyjności działań związku?«

Tak pisze organ »konstytucyjnego« ministra o partyi, która oświadcza w owym organie »Russkaja Znamia«: »Jeśli wam powiedzą, że 30-go października Cesarz nadał Rosyi konstytucyę, nie wierzcie temu — to jest kłamstwo. Tak mówią ludzie, którzy chcą oszukać naród i Cesarza. Cesarz nie dawał konstytucyi«. Tak broni Stołypin partyi, która inscenizuje awantury w rodzaju następującej.

Dnia 9-go listopada w maneżu michajłowskim w Petersburgu »związek narodu rosyjskiego« zorganizował uroczyste święcenie sztandarów partyjnych, przeznaczonych dla »drużyn bojowych«, tworzących się obecnie w całej Rosyi ze sfanatyzowanego lumpenproletaryatu i ciemnych mas. Oto jak opisują pisma petersburskie tę uroczystość.

Publiczność dopuszczono do wnętrza maneżu pod kontrolą podwójną — policyi i członków »związku«. Jeszcze na długo przed nabożeństwem, inaugurującem zawsze uroczystości czarnych secin, znać było nastroj bojowy zgromadzonych: podniecone twarze, zaciśnięte pięści, mętne, błędne spojrzenia. Zauważono jakiegoś robotnika z czerwoną chustką na szyi. Tego było dosyć, ażeby go wyrzucić z sali jako »wicherzyciela«. Menerzy »narodu rosyjskiego« — Dubrowin, Puryszkiewicz i inni przemawiali, występując głównie przeciwko Dumie i żydom, których nie nazywano inaczej jak »nasi przekłęci wrogowie«.

— Niechno im tylko rozszerzą prawa lub dadzą wolność — krzyczał jeden z mówców, zachylając rękaw i pokazując pięść zaciśniętą... Napisaliśmy na naszym sztandarze »Bóg z nami!« — i zwyciężymy pod tem hasłem.

— Hurra! krzyczy rozentuzyazmowany tłum przyjaciół politycznych Stołyпина.

— Z władzami i z duchowieństwem zdobędziemy Dumę, a tam nie-trudno będzie jej kark skręcić. Nas nazywają reakcyonistami. To kłamstwo! Bronimy cesarza, kościoła i sądów. Ani kroku naprzód! Precz z żydami! Precz z nikczemną konstytucyą, narzuconą wbrew woli — wrzeszczy jeden z mówców.

— Śmierć! Hurra! — drze się publiczność.

W tym samym duchu pouczał zgromadzonych słynny »święty« petersburski — o. Joan Kronsztadzki. Wylawszy kubeł pomysł na pierwszą Dumę, »pasterz« ten wezwał zebranie do przysięgi na wierność sztandarom, które poprowadzą do walki z wrogami wewnętrznymi. — Przysięgnijcie, że krwią swą będziecie bronili sztandarów tych wobec żydów, liberałów, Polaków i wszystkich zdrajców ojczyzny.

— Przysięgamy! Hurra!

— Bóg z nami! Przysięgajcie! Podnoście krzyże!

— Umrzemy! — krzyczą zebrani, podnosząc krzyże i pięści, podzuczając czapki.

I znowu następują podburzające do mordów mowy, znowu brzmią uroczyste przysięgi. Hymn carski przerywa swymi dźwiękami dzikie okrzyki zebranych. Uroczystość kończy się manifestacją uliczną, urządzoną pod opieką policji.

Takie żywioły musi popierać Stołypin, gdyż żadne inne, nie wyłączając najbardziej umiarkowanych, nie mogą się zsolidaryzować z jego polityką sądów polowych, dzikich represyj i otwartego cofania się ku owym »dobrym, dawnym czasom« z przed 30-go października.

Blok »prawicy« nie klei się pomimo usiłowań żywiołów reakcyjnych. Świeżo w Petersburgu np. przyszło do rozłamu w tym bloku — z tej prostej przyczyny, że jego przewodniczący, niejaki Ł. Korolenko, rozkradł pieniądze, złożone do wspólnej kasy przez skoalizowane partie.

Akcja »lewicy«, pomimo przeszkód najrozmaitszych ożywia się coraz bardziej. Partya kadetów świeżo ogłosiła platformę wyborczą. W platformie tej podkreśla się fakt, że przy drugiej kampanii wyborczej partya wstępuje w szranki w całkiem odmiennych warunkach. Okoliczność ta nakazuje partji zmienić metody walki, nie wyrzekając się dawnych celów politycznych. »Na Dumę państwową — mówi platforma kadetów — nie możemy i nie powinniśmy zapatrywać się jako jedynie na organizujący i wykonawczy organ nieprzerwanego ruchu ludowego, pomijając już zupełnie pogląd na Dumę jako na trybunę do agitacji i organizacji sił ludowych«. Organizacja sił społecznych jest zadaniem przyszłości. Duma zaś powinna prowadzić tę sprawę w granicach środków, jakimi rozporządza. Przedewszystkiem powinna ona spełnić swój obowiązek, polegający na stworzeniu prawodawstwa zasadniczego. Partya kadetów — według słów platformy — dążyła w Dumie poprzedniej nie do władzy, lecz do stworzenia ministerjum, cieszącego się zaufaniem Dumy. Ponieważ zaimponować rządowi może tylko zwarta, silna większość, nie potrzebująca kompromisów z innymi partjami, przeto należy dążyć do stworzenia takiej większości. Ażeby zapewnić Dumie poparcie ludności, trzeba



pociągnąć ją do czynnego udziału w przygotowawczych pracach Dumy. A tego można dopiąć tylko za pomocą szerokiej reformy demokratycznej samorządu lokalnego. W ten sposób wytworzenie ministerium, zależnego od Dumy — jako cel i organizacja samorządu lokalnego jako środek najbliższy — oto w czym mają się streszczać pierwsze punkty platformy wyborczej partii kadetów.

Pozostała część platformy mówi o poszczególnych punktach agitacji przedwyborczej — o tych żądaniach, jakie mają być przedewszystkiem popularyzowane. Tu w agitacji wyborczej należy zwrócić uwagę na nielegalność zaciągania wewnętrznych i zagranicznych pożyczek bez udziału reprezentacji narodowej. Należy, nie opuszczając gruntu czteroprzymiotnikowego głosowania, wskazywać na to, że »wyjaśnienia« senatu, odbierające całym zastępom ludności prawo wyborcze, są nielegalną, antykonstytucyjną zmianą praw zasadniczych. Rozwiązanie kwestyi agrarnej powinno być zasadniczem hasłem agitacji wyborczej. Tak samo i reszta kwestyj, które wysuwano przed wyborami do pierwszej Dumy (równouprawienie, kwestya robotnicza, autonomia Polski) powinna zająć odpowiednie miejsce w chwili obecnej.

Co do szans powodzenia przy wyborach, to kadeci pod tym względem dość różowo patrzą w przyszłość, choć nie ukrywają przed sobą faktu, że sytuacja jest bez porównania gorszą, niż przy pierwszych wyborach. — Wogóle położenie jest bardzo poważne — mówi jeden z głównych przywódców partii kadetów, F. R o d i c z e w. Ze strony prawicy zagraża nie małe niebezpieczeństwo. Walka będzie uporczywa i ciężka, warunki zaś walki są bardzo złe. Bezustanne ekspedycje karne na prowincyi mogą doprowadzić do tego, że wyborca wprost nie będzie chciał iść do urn wyborczych. A pobudzać go żywem słowem, podtrzymywać w nim zainteresowanie się wyborami nie mamy możliwości. Chodzi nie o nastrój ludności — nastrój ten jest najzupełniej opozycyjny, lecz chodzi o to, aby byli wyborcy. Z absenteizmem należy walczyć przedewszystkiem, z obawy, że być wyborcą oznacza napierać się o uwięzienie. Los Dumy — zdaniem Rodiczewa — będzie zależał od tego, czy szlachta utonie w masie włościańskiej, jak to było przy poprzednich wyborach, czy też wypłynie na wierzch. Nastrój chłopów jest naogół opozycyjny, co się zaś tyczy szlachty, to obecnie większość jej stanowi żywioł czarnosetniczy. Wybory w powiatach sprowadzą się do walki dwóch tych kierunków — chłopskiego i szlacheckiego.

Przewodniczący petersburskiego komitetu kadetów, W. N a b o k o w, twierdzi stanowczo, że większość Dumy będzie opozycyjna. Wszystkie usiłowania rządu, skierowane przeciwko partynom postępowym, robią

z najskromniejszego obywatela opozycjonistę. Zdaniem Nabokowa partye prawicy nie posiadają żadnych widoków powodzenia.

Ma się rozumieć, że szanse kadetów zależą w znacznej mierze od porozumienia się z innymi partiami opozycyjnymi — od grup radykalnych aż do socjalnych demokratów i socjalistów rewolucjonistów. Co do charakteru tego porozumiewania się toczy się obecnie polemika na szpaltach pism wszelkich odcieni. Wogóle kadeci skłonni są prowadzić akcyę wyborczą samodzielnie. Co się tyczy ugody z partiami, stojącymi na prawo od kadetów, to tu możliwem jest porozumienie się co do osób, które kadeci gotowi poprzeć, jak np. hr. Heydena z partji odnowienia pokojowego lub K. Arsienjewa z partji reform demokratycznych. Sprawa bloku z »mieszewikami« socjalnodemokratycznej partji robotniczej Rosyi staje się coraz bardziej problematyczną. Jakem to już mówił w poprzednim nrze »Trybuny«, kadeci bynajmniej nie życzą sobie popierać partji, dążącej do uczynienia z Dumy narzędzia rewolucyi.

— Nie widzę ani sensu ani celu — mówi np. W. Nabokow — w popieraniu przedstawicieli partji, które nie tylko różnią się pod względem zasad od kadetów, ale starają się i niewątpliwie będą ze wszystkich sił przeszkadzać wcieleniu w życie tych zasad. Tegoż samego zdania jest i F. Rodiczew. Mówi on: — ludzie idą do parlamentu, do Dumy, a więc muszą uznawać tę Dumę, a nie dążyć do jej zniszczenia. Do czego sprowadzała się taktyka S. D. w Dumie, jak nie do wywołania jaknajprędszego jej rozwiązania? Przecież oświadczyli, że ich praca parlamentarna skierowana jest ku temu, aby dowieść bezpożyteczności Dumy.

Takie stanowisko nie wyłącza jednak tak zw. technicznych ugód w rozmaitych miejscowościach, gdzie będzie chodziło o wspólną akcyę kadetów i socjalistów, skierowaną przeciwko niebezpieczeństwu wyboru reakcyonisty. W podobnych wypadkach wzajemne popieranie się kadetów i socjalistów rozumie się samo przez się.

Sądząc ze wszystkiego, rząd spotka się w nowej Dumie z reprezentacyą narodową nie mniej opozycyjną aniżeli poprzednia. Cóż więc pocznie w takim wypadku? Rozpędzenie nowej Dumy jest rzeczą bardzo prawdopodobną, ale trzeba coś zamiast tej Dumy dać ludności. I oto w prasie reakcyjnej wyłania się nowy projekt — zastąpienia Dumy przez Radę państwa, składającej się z członków, mianowanych przez cara obok wybranych. »Kijewlanin« w ten sposób formułuje propozycyę: »Nie spuszczać się na Dumę, której przyszłość jest tak wątpliwa, należy niezwłocznie albo zreorganizować Radę państwa, która mogłaby rozpatrywać projekty ustaw i inne ważne kwestye państwowe, przedkładając Cesarzowi swe wnioski, albo utworzyć specjalną radę Cesarską, która będzie działała w tym czasie, kiedy obecna Rada państwa i Duma są

nieczynne, ponieważ sądzimy, że będą nieczynne długo wskutek swej niezdolności do pracy».

Pomysł dość dowcipny, ale nieco spóźniony — tak o lat 20—30. Dziś, kiedy same władza państwa rosyjskiego trzeszczą i grożą pęknięciem, niepodobna już zbyć rewolucyi i nawet umiarkowanie opozycyjnych żywiołów jakąś bezsilną radą przyboczną cara i t. zw. »sfer« szukają innej drogi wyjścia.

Ciekawe rzeczy opowiada radykalny «Towariszcz» o usposobieniu tych »sfer«. Według jego informacji tego spokoju i tej pewności, z jakimi dotychczas oczekiwano wyborów, obecnie tak już nie ma i druga Duma poczyna nie na żarty niepokoić kamarylę. Nadzieje, pokładane w Stołypinie, zawiodły. Jego działalność poddaje się coraz ostrzejszej krytyce. Na naradzie kamaryli wskazywano, że zapewnienia Stołypina, jakoby spokój został ustalony, zupełnie nie godzą się z rzeczywistością. Oświadczano, że nie może być mowy o spokoju, jeśli nawet w stolicy niepodobna przewozić pieniędzy skarbowych bez wzmocnionej ochrony. Tymczasem jest faktem, stwierdzonym niejednokrotnie przez ministra finansów, że na utrzymanie spokoju, ustalonego przez Stołypina, przy dzisiejszym opłakanym stanie finansów rosyjskich nie starczy pieniędzy. W »sferach« coraz bardziej zwycięża myśl radykalnego obcięcia obecnego prawa wyborczego, wprowadzenia wysokiego cenzusu i kuryj wyborczych. Gdyby nowa Duma była niemożliwą ze stanowiska kamaryli, należałoby ją rozpędzić i nowe wybory przeprowadzić na podstawie gruntownie zreformowanej ordynacyi wyborczej.

## ECHA.

### JASNY KRYTYK.

Na szpaltach „Przeglądu Społecznego“ ukazała się ocena „Trybuny“. Niejaki p. A. Grali, posiadający wprawdzie umysł mętny i chaotyczny, ale za to sporą dozę złej woli, zadowolił się tendencyjnym zestawieniem kilku zdań, wyrwanych z różnych artykułów „Trybuny“ i, powiązawszy te zdania słabą nicią mglistego krytycyzmu, wygłosił ostateczną opinię, według której „Trybuna“ wysłała dyskretne westchnienia pod adresem tych warstw, „na których znieprawienie polityczne już Krasiński skarżył się gorzko: Im nic po wolności — im tylko trzeba handlu, spokojności!“

I zasłoniwszy się autorytetem Krasińskiego, nie mówi naturalnie p. Grali, jakim warstwom rewolucyjnym potrzeba „handlu“ i „spokojności“, chociaż artykuł, który wywołał gorzkie żale pana A. Grali najwyraźniej mówił tylko o warstwach rewolucyjnych.

Pana G. razi unikanie staranne „jasno sformułowanych, mogących „spór“ wywołać punktów programowych“ i na dowód tego „spiera się“, przytaczając zdania, dowodzące, że „Trybuna“ „formuluje jasno“. Cóż np. niejasnego jest

w twierdzeniu, iż z jednej strony „klasa robotnicza musi walczyć o jak najszersze prawa i wolności polityczne, z drugiej zaś strony zdobyć dla siebie i dla kraju całego możliwość niekrępowanego rozwoju, czego rękojmą może być tylko posiadanie pełni własnych urzędów politycznych?“...

Zaprawdę „jasny krytyk“ ma krótką pamięć i kiedy zaczyna zdanie, zapomina, jak skończył okres poprzedni! W dodatku nie zdaje sobie sprawy, że zarzucając „Trybunie“ niejasność, sam jednocześnie miota się w sieci ogólników, które nic nie mówią. Twierdzi on np., że kołom, których nie nazywa po imieniu „inna koncentracja jest miła“, ale jakim „kołom“ i jaka koncentracja, o tem całkiem nie wspomina.

Wogóle z ciasnego worka argumentacyj panu G. co chwila przeziiera szydło jaskrawej tendencji. Pozwala on sobie na „łaskawe żarty“ w rodzaju zapewnień, że „autor z podziwu wyjść nie może“, lub „żali się“, chociaż autor ani „wchodził w podziw“, ani się żalił. Tego rodzaju metoda polemizowania dowodzi, że „jasnemu krytykowi“ brak „poważnych argumentów“. A znalazłby je niewątpliwie, gdyby zamiast cytować towarzysza Krasińskiego, cytować zechciał... panią Różę Luksemburg!...

*Ar.*

## S. D-cya BOJKOTUJE DUMĘ.

W Nrze 124-ym „Czerwonego Sztandaru“ w artykule wstępnym p. n.: „Pod znakiem rewolucyi“ spotykamy ciekawe uwagi, dotyczące stosunku naszej S. D-cyi do Dumy. Po zapewnieniu, że zadaniem S. D-cyi „było i jest“ wysuwanie na plan pierwszy konstytuandy ludowej, republiki demokratycznej i powstania zbrojnego czytamy następujące twierdzenia:

„W stosunku do I-szej Dumy, w związku z ówczesną sytuacją, mówiliśmy... Duma jest przeszkodą, jest przeszkodą nie tylko jako goły fakt fizyczny, ale jako tendencja, mająca na celu osłabić świadomość szerokich mas o konieczności powstania zbrojnego, o bezskuteczności wszelkich środków walki z caratem, o ile środki te mają bezpośrednio prowadzić do celu, za wyjątkiem jednego środka — zbrojnego powstania. Mówiliśmy, że burżuazja chce zakończyć rewolucję Dumą a według nas można ją zakończyć Dumą, ale nie można doprowadzić jej do zwycięstwa, nie można obalić caratu Dumą. W związku z ówczesnym nastrojem mas wierzących w Dumę, mówiliśmy, bo inaczej mówić nie mogliśmy, że Duma jest niczem. Duma ma zabić rewolucję, my chcemy carat zabić a nie rewolucję. Mówiliśmy: carat i burżuazja chce zabić rewolucję przez Dumę, a proletaryat oraz chłopstwo rewolucyjne nie może zabić caratu przez Dumę“...

A więc rewolucję według teorii S. D-cyi, można zakończyć Dumą, chociaż Duma jest niczem, chociaż właśnie „zabicie“ rewolucyi Dumą jest pragnieniem caratu i burżuazyi, „choć proletaryat i chłopstwo rewolucyjne“... nie może „zabić caratu przez Dumę“, chociaż jedyną drogą rewolucyi jest powstanie zbrojne! Zaprawdę, trzeba czegoś więcej, niż dobrej woli, aby tego rodzaju wywody zrozumieć, zwłaszcza wobec argumentacji, że idea bojkotu wykazała masom szerokim, że „parlamentaryzm w obecnej fazie naszej rewolucyi jest złudzeniem“, iż „ta idea winna przyświecać i teraz“...

Jakoż idea „przyświeca“:

„My i teraz mówimy, że nie Duma rozwiąże to, co rozwiązać winna obecna rewolucya... że jedynie zbrojne powstanie zlikwiduje stary porządek“...

A więc nie Duma, lecz zbrojne powstanie zakończyć może

rewolucję. Wobec tego należy Dumę bojkotować. Więc S. D-cya bojkotuje Dumę. Oczywiście! Ale rozkaz, przysłany z Petersburga rozkazuje Dumi nie bojkotować. Więc S. D-cya jej nie bojkotuje. Oczywiście!...

Położenie było istotnie trudne, ale od czego dowcip i wynalazczość!

„Czerwony Sztandar“, nie mogąc wybrnąć z błędnego koła, w jakim się znalazł, wpadł na pomysł zaiste oryginalny i wprawia w czytelników, że właśnie nie bojkotując Dumi, bojkotuje ją. Dosłownie: „My i teraz mówimy: bojkotujemy Dumę, idąc do Dumi“...

Jest to bojkot dziwnego gatunku! Pierwszą Dumę S. D-cya bojkotowała kijem, drugą Dumę bojkotuje... przez czynny w niej udział, a trzecią zapewne z a k o ń c y rewolucję... Poczekajmy!...

*T-ur.*

## HIPOLIT KOPISZ.

Czytamy w „Naprzodzie“:

„W dniu 1 grudnia przed sądem wojennym w cytadeli stanął tow. Hipolit K o p i s z, stolarz z Parczewa, oskarżony o zabicie trzech strażników w Lubartowie.

W śledztwie wyjaśniło się co następuje: Tow. Kopsis, członek organizacyi bojowej P. P. S. przybył w dniu 26 lipca 1906 r. do Lubartowa z poleceniem usunięcia starszego strażnika Spiridenki, szpiega i znanego okrutnika. Na rynku lubartowskim, przed kościołem zatrzymało go dwóch strażników: Domanenko i Aleksa, którzy mierząc doń z rewolwerów, zażądali, aby podniósł ręce do góry.

W odpowiedzi na to tow. Kopsis czterema strzałami z browninga położył ich na miejscu i, pomimo obecności trzech innych strażników i patrolu, zdążył wszyć się w tłum, który właśnie wychodził z kościoła.

Pomimo niebezpieczeństwa, na jakie był narażony pozostając w obcym mieście, tow. Kopsis nie chciał opuścić Lubartowa, nie spełniwszy otrzymanego polecenia. Udał się więc sam do zarządu policyjnego, przed którym go zaarrestowano, i, jak tego sam pragnął, do wnętrza wprowadzono. Tam, upewniwszy się, który z obecnych strażników jest owym poszukiwanym przez siebie Spiridenką (a było tam ich, oprócz naczelnika straży ziemskiej i dyżurnego oddziału żołnierzy — kilku), kilkoma strzałami z browninga położył go trupem.

Powstał popłoch, żołnierze zaczęli strzelać po wszystkich pokojach zarządu policyjnego — bezładnie, strażnicy pouciekali, a Kopsis, korzystając z zamieszania, wybiegł z gmachu policyjnego i przeskoczył przez parkan. Zimna krew nie opuszczała go ani na chwilę. Nabił znów browninga i ósmy nabój wprowadził do lufy.

Na przelaj zabiegło mu drogę dwóch kozaków, z tyłu zbliżało się ich więcej, nadchodziło też kilku żołnierzy piechoty. Kopsis do żołnierzy nie strzelał, zawołał na nich, aby się nie bali i oddał im broń, mówiąc, że obowiązek swój spełnił.

Z więzienia lubelskiego, przed wysłaniem do Warszawy, nadesłał następujący list do towarzyszków:

„Do wszystkich towarzyszków. Żegnaj was, towarzysze, nadchodzi godzina mojej śmierci. Nie żałuję tego świata, bom spełnił swoją powinność. Wiem, że umieram za ideę, walczyłem, dokąd mogłem, a żem siebie oddał katom, to tylko dla tego, żebym im w oczy kłół prawdę. Śmierć katom! Niech żyje wolność! Niech żyje organizacya bojowa! *Hipolit Kopsis*“.

Stawiony przed sądem do wszystkich wyżej opisanych czynów się przyznał. Na zapytanie, czy należał do organizacji bojowej P. P. S., odpowiedział: „Naród polski uciemiężony w niewoli, robotnik wyzyskiwany, wolności z dobrej woli nikt mu nie da, poszedłem więc ją zdobyć. Wstąpiłem do jedynej partii, która czynem walczy, do Polskiej Partii Socjalistycznej — do bojowej jej organizacji. Otrzymałem rozkaz usunięcia Spiridenki. Dwaj strażnicy chcieli mi w tem przeszkodzić, byłem zmuszony ich zabić. Po spełnieniu rozkazu względem Spiridenki do naczelnika straży i innych osób urzędowych nie strzelałem, bom miał do wykonania ścisły rozkaz, a życiem innych ludzi sam rozporządzać nie mogłem, nie wiedząc, czy są szkodliwi, czy nie. O jedną rzecz sądu proszę. Byłem żołnierzem proletaryatu polskiego, walczyłem jako żołnierz i dlatego żądam dla siebie żołnierskiej śmierci przez rozstrzelanie“.

Sąd przychylił się do tego żądania i Kopisia skazał na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok ten przez Podgorodnikowa zmieniony został na dożywotnią katorgę.

Imię Hipolita Kopisia powiększa szereg tych nazwisk, których walczący proletaryat Polski nigdy nie zapomni“...

## POGROM PRASY.

Płomyki wolnościowe, które czasami tu i owdzie zapłoną w prasie radykalnej, rząd rosyjski tłumi z całą bezwzględnością. Gazety konfiskowane są bezustannie, redaktorzy bez sądów wtrącani do więzienia, sprawy prasowe codziennie zaprzatają światłe umysły sędziów, słowem, pogrom prasy odbywa się nadal na całej linii. Oto wymowna ilustracja obecnego stanu rzeczy, według informacji, zaczerpniętej z gazety rosyjskiej: „Wołyń“. „W przeciągu jednego tygodnia, od dnia 27 listopada do dnia 4 grudnia st. st. skonfiskowano pisma: „Siewiero Zapadnyj Gołos“, „Swobodnoje Słowo“, „Pridnieprowskij Kraj“, „Studienczeskaja Żiżn“, „Siewiernaja Riecz“, „Priwołżkij Kraj“ i „Trud“. Zamknięto pisma: „Jużnaja Zarja“ (autora artykułu osadzono na jeden miesiąc bez sądu w areszcie), „Irtysz“ (redaktora zesłano etapem), „Wiestnik Prikaszczykow“ (redaktora wsadzono do więzienia), gazetę gruzińską „Talcza“ (cały skład redakcyjny aresztowano), „Siewiernaja Riecz“ (redaktora osadzono w więzieniu), „Gołos“ (redaktora zesłano do kraju Narymskiego na trzy lata), „Ufimskij Wiestnik“, „Trud“ i „Echo“, obydwie gazety omskie (redaktorów i część współpracowników zesłano). Wytoczono sprawy ośmiu pismom. Zrewidowano trzy redakcyje. Zamknięto trzy drukarnie. W trzech wypadkach zarządzo cenzurę prewencyjną. W jednym wypadku usunęto redaktora.

---

## WARUNKI PRENUMERATY:

	w Austrii	za granicą:		
Kwartalnie	kor. 3·50 mk.	3·50 fr.	4·50 dol.	1·—
Nr pojedynczy	„ —·60	„ —·60	„ —·80	„ —·20

W Królestwie Polskim i w Rosyi kwart. 2 rb., numer pojedynczy 35 kop.

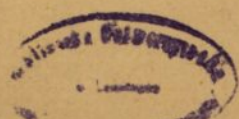
---

Składy główne: w Krakowie: **Agencja dzienników Hopcasa i Salomonowej, Sławkowska 2**, we Lwowie: **u Sokołowskiego, pasaż Hausmana**.

---

Redaktor i wydawca odpowiedzialny: T. Bobrowski.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie



# „KRYTYKA” miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce, wychodzi rok VIII w Krakowie.

Redaktor i wydawca: Wilhelm Feldman.

„KRYTYKA”, stojąc na stanowisku narodowym, pielęgnuje ideały ogólnoludzkie. Urzeczywistnienie ich widzi w wywołaniu narodu, klasy pracującej i jednostki przez radykalne przeobrażenia społeczne i polityczne, tudzież przez opieranie życia jednostkowego i zbiorowego na głębokiej podstawie kultury etycznej i estetycznej — zaznajamia więc ogół z najnowszymi prądami na tych polach i z szczególniejszą uwagą śledzi ruch nowej tak zwanej modernistycznej literatury i sztuki polskiej.

W roku 1906 drukowała „Krytyka” między innymi: nowelę W. Sieroszewskiego („Przepowiednia Wernyhory”), Stefana Żeromskiego („Zemsta jest moją”), B. Gorczyńskiego, K. Zdziechowskiego, A. Struga; dramaty: Stan. Przybyszewskiego („Śluby”), Micińskiego („Kniaź Patiomkin”); poezye: Jedicza, Staffa, Kasprowicza, Leszczyńskiego, Orkana, Ostrowskiej. Z rozpraw politycznych i kulturalnych: prof. I. Radlińskiego: „Wolna myśl”, I. Moszczeńskiej: „Podwójna moralność”, prof. I. Baudouina de Courtenaya: „Ze zjazdu autonomistów, czyli przedstawicieli narodowości nierosyjskich w Petersburgu”, „Tępość moralna społeczeństwa rosyjskiego: Wasilewskiego: „Z dziejów ruchu rewolucyjnego polskiego a rosyjskiego”; dra Wł. Gumpłowicza: „Socjalizm a kwestya polska”, R. Minkiewicza: „O pełni życia i o komunie duchowej”, szereg artykułów aktualnych: W. Feldmana. Z literatury: Ortwin: „Konstrukcja dramatu Wyspiańskiego”; dra W. Moraczewskiego: „Współczesna literatura francuska”. A. Śliwińskiego: „Społeczne poglądy Mickiewicza”, J. Stena: „Poezja rewolucyjna”, Słaza: „Rewolucja a sztuka”; W. Feldmana: „O Orzeszkowej”, T. Dąbrowskiego: „O Samuelu Zborowskim Słowackiego”, Nowaczyńskiego: „O dramacie historycznym”, Śliwińskiego: O najnowszych powieściach i nowelach” i t. p. Nadto drukowała się międzynarodowa ankieta w sprawie polskiej, w której głos zabierali znakomici uczeni i politycy Niemiec i Francji, Rosji, Włoch, Rusi, Anglii. Dział „Przegląd prasy” i „Sprawozdanie naukowe i literackie” zaznajamiał z najważniejszymi zjawiskami w prasie polskiej i obcej, tudzież z ważniejszymi nowościami księgarskimi.

Prenumerata wynosi w Austrii: rocznie 12 kor. Dla Królestwa i Cesarstwa: rocznie rb. 7-60, półrocznie rb. 3-80, kwartalnie rb. 1-90.

Adres wydawnictwa: Kraków, ul. Stachowskiego 14.

## „PRZEGLĄD FILOZOFICZNY”

(X rok wydawnictwa).

Pismo, mające zapewnione współpracownictwo wszystkich wybitniejszych pracowników na polu filozofii, stawia sobie za zadanie: dawać wyraz oryginalnej polskiej myśli filozoficznej i odzwierciedlać ruch filozoficzny za granicą.

**Nowi prenumeratorzy, którzy nadeszłą całoroczną prenumeratę na rok 1907, otrzymają** **Premium wyjątkowe sześć książek,**

z których każda poświęcona jest jednej materii w opracowaniu kilku autorów, a mianowicie:

**Có to jest filozofia? Herbert Spencer. Przychylnowość. Immanuel Kant (2 tomy). Metoda w etyce.**

W razie wyczerpania tomu, poświęconego **Spencerowi**, nowy prenumerator otrzyma tom, poświęcony **Energii etyce**. Premium jest do odebrania w redakcji. — Koszta przesyłki premium na prowincję wynoszą rub. 1 kop. 50.

„Przegląd filozoficzny” **Kosztuje rocznie:** w Warszawie rb. 4, z przesyłką pocztową rb. 5. Zeszyt pojedynczy rb. 1 kop. 50.

**Adres Redakcyi:** Warszawa, ul. Nowogrodzka Nr. 44. Telefonu Nr. 16962.

Redakcja otwarta od godz. 5 do 7 wieczorem.

Redaktor i wydawca: **Dr. WŁADYSŁAW WERYHO.**

# „ŻYCIE“

Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych.

□ □ □ □

Dotychczas wyszły:

- T. I: K. Krauz. (Michał Luśnia). »Wybór pism politycznych«. 3 K.  
T. II: A. Judym. »W kwestyi haseł programowych i taktyki«. 50 h.  
T. III: Res. »Koordynacja czy utożsamienie?«. 50 h.  
T. IV: A. Wroński. »Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej«. 50 h.  
T. V: Dr. Helena Landau. »Polityka Związków Zawodowych«. 1 K.  
T. VI: Res. »Kwestya polska w oświeceniu »Socyal-demokracji polskiej«. 1 K.  
T. VII: I. Daszyński. »Polityka proletaryatu«. 2 K.  
T. VIII: A. Humnicki. »Wspomnienia z lat 1888-1892« 40 h.  
T. IX: St. Os...arz. »Narodowa Demokracja a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim« 80 h.  
T. X: L. Janowicz. »Zarys rozwoju przemysłu w Król. Polskiem«. 80 h.

Dalsze tomy pod prasą.

**Biblioteczka popularna „Życia“.**

- Książeczka I: Tytus Filipowicz. »Czy robotnikowi potrzebną jest Konstytuanta w Warszawie?« 30 h.